

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · październik 2026 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Do kogo należę i komu służę? · Równowaga · Opieka nad osobami starszymi
Rodzinne poczucie wspólnoty · Właściwa reakcja · Dar życia · Wyobraźnia Jarka



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Do kogo należę i komu służę?	3
------------------------------------	---

Nauczanie

Równowaga	5
Prawdziwy chrześcijanin	7
Opieka nad osobami starszymi	8
Dziedzictwo Jere'go	9

Dla rodziców

Wciągnięci w bezpieczne miejsce	10
Czystość moralna	11
Rodzinne poczucie wspólnoty	13

Część historyczna

Odwołuję się do Biblii (rozdział 3)	16
Nie zabijaj	18

Część praktyczna

Mrówki – cud symbiotycznych zależności	19
Czystość moralna – przyjęcie Bożego standardu	21
Właściwa reakcja	21

Dla młodzieży

Bezcenne	23
Spełniona służebnica	24
Dar życia	26

Kącik dla dzieci

Przejażdżka z tatą	27
Wyobraźnia Jarka	28

Fragment książki

Gdy lato znów nadchodzi (część druga)	30
---	----

Poezja

Jeżus będzie panował wszędzie tam, gdzie świeci słońce	35
--	----

Werset miesiąca

Księga Przysłów 21,21	35
-----------------------------	----

Ostatnia strona

Kto i dlaczego?	36
-----------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitety rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część

nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody

Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów

w recenzjach lub artykułach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

Słowo OD REDAKCJI



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

Do kogo należę i komu służę?

—James K. Nolt

„Tej nocy bowiem stanął przy mnie anioł Boga, do którego należę i któremu służę” (Dzieje Apostolskie 27,23).

Podróż apostoła Pawła do Rzymu (Dzieje Apostolskie, rozdział 27) zaczęła się dobrze. Był pod nadzorem Juliusza, setnika z oddziału Augusta, który pozwolił Pawłowi odwiedzić przyjaciół, kiedy zawinęli do portu w Sydonie. Jednak niedługo potem zaczęły się problemy z przeciwnym wiatrem, potem ze spowolnieniem żeglowania, aż wreszcie stało się ono niebezpieczne. Paweł ostrzegł pozostałych pasażerów, że dalsza podróż może być niebezpieczna dla statku, ładunku i ludzi na pokładzie, lecz setnik odrzucił jego poradę, przychylając się do zdania kapitana. Płynęli więc dalej, a problemy mnożyły się coraz bardziej. Porywisty wiatr zmusił ich do wyrzucenia ładunku i części osprzętu za burtę, a po wielu dniach ciemności stracili nadzieję na ratunek.

Wtedy Paweł przemówił ponownie, karcąc ich za odrzucenie jego wcześniejszej rady i zachęcając, żeby „byli dobrej myśli”, bo nikt z nich nie zginie. Potem oświadczył: „Tej nocy bowiem stanął przy mnie anioł Boga, do którego należę i któremu służę; i powiedział: Nie bój się, Pawle, musisz stanąć przed cesarzem, a oto Bóg darował ci wszystkich, którzy z tobą płyną. Dlatego bądźcie dobrej myśli, panowie, bo wierzę Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano”

(Dz 23,23-25). W końcu statek się rozbił, a pasażerowie ledwo uszli z życiem i wylądowali na wyspie, trzymając się desek i innych resztek wraku. Okazało się, że przesłanie anioła skierowane do Pawła było prawdą: żaden pasażer nie zginął w wyniku sztormu i rozbicia okrętu.

„Bóg, do którego należę, i któremu służę”. Cóż za piękne i odważne wyrażenie własnej tożsamości i celu. Były oparte na Pawłowej deklaracji wiary: „Ufam Bogu, że będzie tak, jak mi powiedział”. Jezus Chrystus zmienił legalistyczne, pełne przemocy i chaosu życie Pawła w takie, które było oparte na „sprawiedliwości, która jest z Boga przez wiarę” (Flp 3,9). Człowiek pilnujący szat ludzi kamienujących Szczepana zyskał nową tożsamość i cel po tym, jak zapytał: „Panie, co chcesz, żebym czynił?”. To pytanie nadal kształtowało jego życie, gdy stał na pokładzie statku skazanego na zagładę, przekazując zachęcającą wieść od Boga.

Wszyscy ludzie idą przez życie (czasem z radością, czasem w bólu), zastanawiając się nad pytaniami: „Kim jestem?” i „Co będę robił?”. Odkrycia z dzieciństwa, rodzicielskie wychowanie, szkolne doświadczenia i przyjaźnie kształtują nas. W okresie młodości życie robi się bardziej skomplikowane: Jaką pracę mogę wykonywać, jaką mógłbym się cieszyć? Jeśli mam się dalej uczyć, to czego i gdzie? Czy mam się ożenić, czy pozostać samotny? Gdzie jest moje miejsce w tym

złożonym świecie, a w przypadku chrześcijanina – jaka jest moja nisza w kościele?

Najważniejszy element tego, kim jestem, jest związany z pytaniem: „Do kogo należę?”. Dla niektórych to pytanie oznacza zabieganie o własną niezależność i pozycję podczas rozwijania kariery zawodowej, budowania własnej popularności lub prowadzenia większego biznesu. Niestety, dla innych może się to wiązać z zagrożeniem, takim jak popadanie w nałogi i marnowanie swego życia. Ale dobra wieść jest taka, że możemy się stać dziećmi Bożymi przez wiarę i nawrócenie. Jeśli oddałem się Bogu, to znam odpowiedź na pytanie: „Do kogo należę?”, a kiedy wiem, komu służę, wówczas moje życie ma swój cel, ponieważ stale zadaję pytanie: „Panie, co chcesz, żebym czynił?”.

W przeciwnym razie ludzie często są sponiewierani chaosem i cierpieniem, jakie przynosi im życie. W niedawnym kazaniu pewien pastor mówił o tym, jak kupował przekąskę w jakimś barze szybkiej obsługi. Kelnerka miała na sobie różne tatuaże, a najbardziej zdumiał go ten na jej twarzy. Na dolnej szczęce po lewej stronie miała napisane „nieudacznik”. Cóż za tragiczny sposób pokazywania własnej tożsamości każdemu, kogo się napotka!

Ludziom wierzącym różne rzeczy mogą się w życiu nie udać, ale nigdy nie powinni się uważać za nieudaczników. Zawsze mamy nadzieję, odpuszczenie grzechów i odkupienie. „Całkowicie zwyciężamy przez tego, który nas umiłował” (Rz 8,37), nawet wśród siejących zamieszanie sygnałów ze strony świata oraz w obliczu ataków szatana i bolesnych doświadczeń, przez które przechodzą niektórzy z nas jako chrześcijanie (zob. wersety 35-36). Bóg zna tych, którzy są Jego. A ci, którzy należą do Pana, wiedzą o tym. Słyszają Jego głos, idą za Nim i służą Mu.

Chrześcijanie są żywymi kamieniami: „Budowani w duchowy dom, stanowicie święte kapłaństwo, aby składać duchowe ofiary, przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2,5). Możemy się rozkoszować pięknem określeń, jakich używa w stosunku do nas Nowy Testament: „Dzieci Boże przez wiarę w Chrystusa Jezusa” (Ga 3,26); dziedzice

i współdziedzice wraz Chrystusem (Rz 8,17); „nowe stworzenie” (2 Kor 5,17); „wybrani Boży, święci i umiłowani” (Kol 3,12); „bracia umiłowani” (1 Tes 1,4); „światłość świata” (Mt 5,14); „dzieci światłości, i dzieci dnia” (1 Tes 5,5); „ród wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabyty” (1 P 2,9); „umiłowani Boga, powołani święci” (Rz 1,7); czy „powołani, wybrani i wierni” (Obj 17,14). Jakąż tożsamość i cel mamy w ramach naszej relacji z Bogiem!

Ponadto apostoł Paweł ciepło zwracał się do braci w wierze, mówiąc „wierni towarzysze”, „moi współpracownicy, których imiona są w księdze życia” (Flp 4,3). „Pozdrówcie Rufusa, wybranego w Panu” (Rz 16,13); „mój umiłowany w Panu” (Rz 16,8); „Tymoteusz, mój umiłowany syn i wierny w Panu” (1 Kor 4,17); „moi umiłowani bracia” (1 Kor 15,58); „moi bracia umiłowani i utęsknieni, moja radości i korono” (Flp 4,1). Jak możemy dzisiaj inspirować braci i siostry w wierze, przypominając im, do kogo należą i komu służą?

Tożsamość Pawła i jego cel motywowały go przez całe owocne życie: „Ale ty pojąłeś moją naukę, sposób życia, dążenia, wiarę, wytrwałość, miłość i cierpliwość” (2 Tm 3,10). Wszelka chwała należała się Bogu: „Lecz z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a jego łaska względem mnie nie okazała się daremna, ale pracowałem więcej od nich wszystkich, jednak nie ja, lecz łaska Boga, która jest ze mną” (1 Kor 15,10). Paweł potrafił znaleźć pokój i ukojenie nawet w oczekiwaniu na męczeńską śmierć i wieczną radość: „Ja bowiem już mam być złożony w ofierze, a czas mojego odejścia nadchodzi. Dobrą walkę stoczyłem, bieg ukończyłem, wiarę zachowałem. Odtąd odłożona jest dla mnie korona sprawiedliwości, którą mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali jego przyjście” (2 Tm 4,6-8).

„Bóg, do którego należę, i któremu służę” – w życiu, w śmierci i w wieczności! Do kogo należysz? Komu służysz?

NAUCZANIE



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 List Piotra 2,9

Równowaga

—Anthony Yoder

Bóg dał człowiekowi niesamowitą zdolność utrzymywania równowagi na dwóch nogach. Pewien misterny system w uchu wewnętrznym działa bezbłędnie, pomagając naszym mięśniom utrzymywać nas w pozycji stojącej. Niektórzy ludzie wydają się mieć niezwykłą zdolność utrzymywania równowagi. W XIX wieku Charles Blondin wprowadził w zdumienie licznie zgromadzony tłum, przechodząc po linie nad wodospadem Niagara, a podobnych wyczynów dokonywał nawet przy użyciu szczudeł. Takie umiejętności zależą właśnie od zmysłu równowagi.

Małe dzieci lubią się huśtać na podwójnych huśtawkach. Najlepiej im się to udaje, gdy zachowują równowagę z obu stron. Jeśli jedno z nich waży dużo więcej niż drugie, to musi się przesunąć w kierunku środka, żeby zachować równowagę. Z drugiej strony, lżejsze dziecko powinno usiąść jak najdalej od środka.

Troszczymy się o zbilansowaną dietę. Nasze ciała funkcjonują najlepiej wtedy, gdy spożywamy odpowiednie proporcje tłuszczów, węglowodanów, witamin i minerałów i gdy ograniczamy słodkocze.

Nasze codzienne życie również potrzebuje równowagi w takich dziedzinach jak praca, kontakty społeczne, modlitwa i rekreacja.

Widzimy zatem, że balans jest istotnym elementem zdrowego życia – fizycznego, emocjonalnego i duchowego. W niniejszym artykule omówimy wyłącznie aspekt duchowy.

Być może słyszeliście dyskusje na temat równowagi w podejściu do praktycznych kwestii życia kościelnego, jak na przykład oddzielenie od świata. W sprawie korzystania z komputerów (szczególnie z dostępem do internetu) ekstremista może twierdzić, że powinniśmy unikać ich całkowicie. Inny brat mógłby na to odpowiedzieć, że takie podejście jest pozbawione równowagi. Jednak czy to słuszny argument? Jak ustalić, co jest zrównoważone?

Biblia nie używa słowa „równowaga” w tym kontekście, jednak stanowi najlepsze źródło w każdej kwestii. Karmiąc się Słowem Bożym i stosując zawarte w Nim praktyczne wskazówki, pozostajemy w równowadze. Odpocznienie (Mt 11,28-30) jest zrównoważone gorliwością (Mt 11,12). Praca (2 Tes 3,10-12) jest zrównoważona rekreacją (Mk 6,31). Osobiste przekonania są zrównoważone szacunkiem dla innego brata (List do Rzymian, rozdziały 14 i 15).

Zauważyliśmy już, że równowaga może zależeć od jakiegoś szczegółu. Ale w codziennym życiu nie przykładamy do niej zbyt wielkiej wagi. (Chodzenie po linie nie jest elementem życia powszedniego). Nie obliczamy dokładnie ilości witamin i minerałów w naszej diecie. Życiowa równowaga nie wymaga jedzenia, spania i pracy dokładnie odmierzanych co do minuty. Nie zaznaczamy liczby spotkań z braćmi ani podejmowanych decyzji. Innymi słowy, równowaga nie jest celem samym w sobie; stanowi rezultat posłuszeństwa.

Obserwując historię życia Kościoła, widzimy wiele różnych podejść do koncepcji równowagi duchowej. Kościół w Efezie miał dobre nauczanie; w Smyrnie były uczynki i cierpienie. Pergamon miał uczynki i wiarę. Tiatyra – uczynki, miłość i służbę. Co Chrystus powiedział tym wszystkim wspólnotom? W większości przypadków kierował do nich napomnienie. Ich życie duchowe nie było zrównoważone. W większości żyli dobrze, ale niektóre rzeczy im umykały. Jezus nie powiedział im, że za bardzo starają się w tym, co dobre, albo że przesadzają w zdrowym nauczaniu. Zamiast tego wzywał do przywrócenia równowagi i położenia nacisku na te obszary ich życia, w których mieli problemy.

Życie dzisiejszego Kościoła nie jest bardzo różne od tego obrazu. Jedna społeczność podkreśla czystość doktrynalną, inna konserwatyzm obyczajowy, jeszcze inna

ewangelizację albo tradycję, albo tolerancję, albo jeszcze jakiś inny rodzaj równowagi! Co powiedziałby nam dzisiaj Chrystus na ten temat?

1. Nowe narodzenie (J 3,3). To jest duchowa podstawa. Żadna ilość przepisów, próśb, kompromisów ani wysiłków nie może zabrać cielesnego serca do nieba. Dopóki serce nie zostanie przemienione, wszelkie dobre uczynki są jedynie fasadą.

2. Obmycie w Słowie Bożym (Ef 5,26). Bóg mówi do nas przez Biblię. Ludzie ją atakują, przekręcają, „interpretują” i objaśniają – ale ona się nie zmienia. To z niej się dowiadujemy, że to Jezus oczyszcza nas od grzechu i kieruje naszym życiem.

3. Duch Święty w nas. On jest dzisiaj Bogiem zamieszkującym w ludzkim ciele. Wzmacnia, pociesza, przekonuje i prowadzi. Prowadzi nas do Słowa Bożego (J 14,26).

4. Braterstwo. Nowotestamentowe nauczanie pokazuje chrześcijanina jako członka lokalnego Ciała Chrystusa.

5. Poddanie się Kościołowi (Ef 5,21; Hbr 13,17). Często jest to miejsce, gdzie spotykają się krzyż i ciało. W końcu moi bracia (a także ja sam) jesteśmy upadłymi ludźmi.

6. Jedność (J 17,21-23; 1 Kor 1,10). Chrystus i Ojciec cieszą się całkowitą, doskonałą jednością. On pragnie, żebyśmy jako Jego Ciało na ziemi cieszyli się taką jednością. Wydaje się to niemożliwe z powodu naszej upadłej natury.

7. Służba (Gal 5,13). Chrystus nie usuwa nas z ziemi natychmiast po nawróceniu. On ma dla nas jakieś zadania. Mamy być Jego rękami, nogami i głosem w tym świecie.

Tę listę można by ciągnąć jeszcze długo. Jak powinniśmy zrównoważyć te wszystkie aspekty chrześcijańskiego życia? Upewnijmy się, że nie podkreślamy któregoś z punktów kosztem innych. Może to paradoks, ale tak naprawdę powinniśmy położyć nacisk na posłuszeństwo. Jezus powiedział faryzeuszom, którzy przykładali wielką wagę do dziesięciny: „To należało czynić i tamtego nie zaniedbywać” (Mt 23,23).

Jezus wprowadził równowagę. Nauczał przeciwko błędnemu pojmowaniu przepisów dotyczących szabatu – uzdrawianie i pomoc w szabat są zgodne z Prawem Bożym. Słuszne praktyki nie powinny być ważniejsze od miłości, poddania i cierpliwości. Właściwe zasady i dyscyplina nie powinny zastępować dobrego nauczania i duchowego życia. Nie prowadzi to jednak to jakiejś nieustannej życiowej huśtawki, która uniemożliwia normalne

funkcjonowanie. Nie musimy wybierać wiernego posłuszeństwa kosztem gorliwości dla prawdy! Nie musimy się obawiać duchowej apatii ani umiłowania tego świata.

Każdy z nas ma tendencje do braku równowagi w różnych kwestiach. Możemy być leniuchami albo pracholikami. Możemy być perfekcjonistami, skłonny do krytykowania innych albo być pasywni i wycofani. Możemy być nadwrażliwi albo wyluzowani, ultrakonserwatywni albo liberalni. Sami z siebie zawsze będziemy mieć jakiś problem.

Zatem co się dzieje, gdy staram się zrównoważyć któregoś z braci? Może moim zdaniem brat Szymon jest rozrzućny. Więc sam staję się skąpcem: muszę go jakoś zrównoważyć. Albo może brat Andrzej, nasz biskup, przywiązuje zbyt wielką wagę do szczegółów ubioru, więc reaguję przeciwnie. Takie rzeczy miały miejsce w Koryncie (1 Kor 1,10-13). Czy widzimy, jak takie próby „zrównoważenia” prowadzą do sporów i podziałów? Tak wygląda polityka w Kościele.

Co będzie, gdy dowiem się od brata Andrzeja, że zarządzanie pieniędzmi nie jest najważniejszą rzeczą w życiu? A gdybym się przesunął na tej huśtawce bliżej brata Andrzeja? Czy to spowoduje, że wszyscy stracą „równowagę” i zaczną szastać pieniędzmi albo męczyć innych na temat ubrania? Prawdopodobnie nie. Zbliżenie się do siebie nawzajem przynosi równowagę. Pomaga osiągnąć jedność. Łagodzi podziały. Pomaga się skupić na ważniejszych sprawach dotyczących serca, służby i ewangelizacji. Tak więc zamiast myśleć o tym, jak zrównoważyć brata, powinienem pomyśleć, jak on może zrównoważyć mnie!

Bóg wie, ile korekty potrzebujemy od siebie nawzajem. Wydaje się, że sam Pan zostawił w Biblii pewne rzeczy mniej jasne, być może częściowo po to, żebyśmy mogli poznać w danej kwestii punkt widzenia innych braci. Weźmy pod uwagę problem interpretacji prorocत्व. Mój brat ma inne zdanie na ten temat, ale jego pogląd może być tak samo zasadny jak mój. Korzystam z jego zdania, kiedy się do tego pokornie przyznam. Pomyślmy również o zdrowiu i leczeniu. Czy pozwolę, żeby czyjaś opinia pomogła ukształtować moją własną?

Potrzebujemy równowagi, ale ona nie jest celem samym w sobie; ona jest efektem posłuszeństwa. Równowaga jest osiągana przez praktyczne stosowanie Słowa Bożego i uczenie się od innych braci. Nie bójmy okazywać posłuszeństwa Bogu i wyrażać to w konserwatywnym stylu życia, który Mu się podoba.

Prawdziwy chrześcijanin

—D. R. H.

Trzeci rozdział Listu do Kolosan kreśli wyrazisty portret natury i rzeczywistości chrześcijańskiego życia. Aby znać Jezusa i żyć dla Niego, konieczna jest zarówno duchowa praca Boga w sercu człowieka, jak i aktywna współpraca oraz wysiłek jednostki.

Określenia „powstałście z martwych z Chrystusem” (w. 1), „umarliście”, „wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (w. 3) odnoszą się do bieżącej przemiany serca, jaka zachodzi, gdy człowiek pokutuje i ufa Jezusowi w kwestii oczyszczenia go z grzechu. Przez wiarę rozumiemy i przyjmujemy Bożą obietnicę, że dostąpimy przebaczenia oraz otrzymamy nowe serce. Taki człowiek zaczyna mieć nowe pragnienia; zamiast iść za grzesznymi pragnieniami ciała, odpowiada na Boże wezwanie do sprawiedliwości i pobożności. Jego zainteresowanie i uczucia są ukierunkowane na rzeczy duchowe. Jak pisze autor Listu do Rzymian: „Ci bowiem, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne, ale ci, którzy żyją według Ducha, myślą o tym, co duchowe” (Rz 8,5).

Kilka pierwszych wersetów tego rozdziału obrazuje również życie chrześcijańskie jako ćwiczenie. Takie wypowiedzi, jak: „(...) Szukajcie tego, co w górze (...)” oraz „myślcie o tym, co w górze” ponaglały wierzących do aktywnego wybierania rzeczy słusznych i ćwiczenia się w woli Bożej. Rozumiejąc, że dobre uczynki nie są w stanie zdobyć dla nas zbawienia ani akceptacji Boga (to przychodzi dzięki pokucie i wierze), wiemy, że prawdziwy chrześcijanin jednak podejmuje wysiłek życia w posłuszeństwie.

Ten wysiłek opisany jest bardziej szczegółowo w następujących wersetach 3. rozdziału Listu do Kolosan. Polega to na życiu, które odpowiada na wezwanie (w. 17): „A wszystko, co czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu i Ojcu przez niego”. Wszystko, co mówimy albo robimy w Jego imieniu, oznacza, że wszystko podlega Jego zwierzchnictwu i oddaje Mu chwałę.

Po pierwsze, zakłada to „umartwienie” albo uśmiercenie naszych grzesznych czynów i pragnień „starego człowieka”. Pokuta i ciągłe porzucanie grzesznych myśli, pragnień, czynów i słów to konieczność, abyśmy mogli żyć dla Chrystusa. Ta postawa rządzi również naturą naszych czynności. Jest wiele myśli, czynów i zwyczajów, które nie mogą być wykonywane w imieniu Jezusa, ponieważ łamią Jego przykazania.

Lista grzechów podana w wersetach 5-9 – niemoralność, nieczystość, cielesne pożądliwości, zawiść, wrogie postawy takie jak gniew, złość i zazdrość – to przykłady tego, co nie pasuje do chrześcijańskiego sposobu życia. Takie zachowania

jak noszenie nieskromnych ubrań, próżność, wchodzenie w niemoralne związki czy akty mściwości nie mogą być czynione w imieniu Jezusa.

Przeciwnie, jesteśmy napominani, aby „przyodziać się” w cnoty wymienione w wersetach 12-16. Kiedy takie cechy kontrolują nasze reakcje i postawy, wtedy Chrystus jest uwielbiony poprzez nasze życie. To oznacza, że wybieramy myśli i słowa oraz czyny, które korespondują z tymi cechami. To znaczy także, że możemy przetestować wszystkie nasze czyny i wybory za pomocą tych zasad i pozwolić im, by kierowały i kontrolowały nasz styl życia. Prawdziwy chrześcijanin ćwiczy się w:

- *miłosierdziu i dobroci*. Jest pełen współczucia i uprzejmy dla wszystkich, nawet dla tych, którzy nie zasługują na jego dobrą wolę.
- *pokorze i uniżeniu*. Prawdziwy chrześcijanin zajmuje niską pozycję sługi wobec bliźnich, zabiegając o ich dobro. Nie żąda dla siebie praw, jest gotów przyjąć radę i pragnie czcić Boga zamiast siebie.
- *cierpliwości w ucisku, powściągliwości i przebaczeniu*. W relacjach te walory, które Jezus uosabiał, wspomagają harmonię i pokój. Chrześcijanin rozumie własną potrzebę przebaczenia i ma również wielkoduszną postawę wobec innych.
- *życzliwości*. Ofiarna miłość to koronna cecha, która wyróżnia chrześcijanina jako ucznia Jezusa. „My go miłujemy, ponieważ on pierwszy nas umiłował” (1 J 4,19 – przyp. red.). „Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłować” (J 13,35). Chrześcijanin postanawia okazywać tę Bożą miłość względem wszystkich, nawet swoich krzywdzicieli.
- *pokoju i wdzięczności*. Ukojenie, zadowolenie i pokój w sercu są zarówno wysiłkiem, jak i rezultatem wiary. Człowiek, którego całe życie jest poświęcone służbie dla Chrystusa, cieszy się pewnością Bożej przychylności.
- *obcowaniu ze Słowem Bożym*. I wreszcie takie działania, jak ciągłe studiowanie prawdy Pisma Świętego, karmienie się nią i świadczenie innym o niej wspomagają wzrost i zdrowie duchowe w życiu chrześcijanina. Oddajemy chwałę Chrystusowi, gdy żyjemy zgodnie z Jego Słowem.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, marzec 2024

Opieka nad osobami starszymi

„Nie odrzucaj mnie w czasie starości; gdy ustanie moja siła, nie opuszczaj mnie” (Ps 71,9). Bóg często odpowiada na nasze modlitwy, troszcząc się o nas rękami swego ludu.

„A jeśli ktoś nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, ten wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5,8). W tym wersecie domownikami są krewni. Jest tu mowa nie tylko o odpowiedzialności rodziców za ich dzieci, lecz także o odpowiedzialności dorosłych dzieci za ich starszych rodziców.

Pismo Święte naucza, że starsi członkowie rodziny powinni być otaczani troską przez młodszych. Tych, którzy szukali wymówek, żeby tego nie robić, Jezus nazywa hipokrytami (Mt 15,3-9).

Usługiwanie osobom starszym – przez podawanie im jedzenia, napojów, przez pomaganie w ubieraniu się czy przez zapewnianie opieki medycznej – jest pracą dla Pana zgodnie z Ewangelią Mateusza 25,31-46: „To, co uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnie uczyniliście”. Bóg troszczy się o wszystkich starszych ludzi, nawet jeśli ci nie mają własnych dzieci. Słowa Chrystusa odnoszą się nie tylko do krewnych, lecz również do tych, którym mamy okazję pomóc.

„Okazuj szacunek wdowom, które rzeczywiście są wdowami. Jeśli zaś jakaś wdowa ma dzieci lub wnuki, niech się one najpierw uczą być pobożnymi względem własnego domu i odwzajemniać się rodzicom; jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Boga. (...) A jeśli jakiś wierzący lub wierząca ma w rodzinie wdowę, niech im pomaga, aby kościół nie był obciążony i mógł przyjść z pomocą tym, które rzeczywiście są wdowami” (1 Tm 5,3-4.16).

Nakaz „niech się one najpierw uczą być pobożnymi względem własnego domu” pokazuje, że podstawowym wyrazem prawdziwej religijności jest pełnienie obowiązków wobec własnej rodziny. Jest wiele sposobów, na jakie dzieci i wnuki mogą usługiwać wdowie we własnej rodzinie. Jakaż to pociecha dla niej, gdy ma krewnych, którzy kochają ją w praktyczny sposób!

Na gorze Synaj Pan przykazał: „Czcij swego ojca i swoją matkę, aby twoje dni były długie na ziemi, którą PAN, twój Bóg, da tobie” (Wj 20,12). Musimy szanować

rodziców nie tylko słowami, ale również czynami. „Przed siwizną wstaniesz i uczcisz osobę starca, i bój się swego Boga. Ja jestem PAN” (Kpł 19,32).

Wzruszające spotkanie Józefa z ojcem po latach, a także późniejsza opieka nad Jakubem (Księga Rodzaju, rozdziały 46-48) ukazują piękny przykład miłości i szacunku dla rodziców. Józef miał taką pozycję i takie obowiązki w państwie, że mógłby śmiało zrzucić odpowiedzialność za opiekę nad ojcem na kogoś innego, ale tego nie zrobił.

Mojżesz powiedział faraonowi: „Pójdziemy z naszymi dziećmi i starcami, z naszymi synami i córkami, z naszymi trzodami i bydłem, bo musimy obchodzić święto dla PANA” (Wj 10,9). Izraelici mogliby podróżować szybciej bez ludzi w starszym wieku, ale pozostawienie ich w Egipcie nie wchodziło w grę. Każdy się liczył, bez względu na wiek. Uwolnienie z Egiptu było dla wszystkich.

Najwspanialszym i najbardziej inspirującym przykładem jest to, co zrobił Jezus na krzyżu Golgoty (J 19,25-27). Dźwigając na obolałych ramionach grzech całego świata, zatroszczył się o swoją matkę (prawdopodobnie wdowę), żeby ktoś się nią zaopiekował. Oddał Janowi odpowiedzialność zająć się Marią, kiedy Jego już przy niej nie będzie.

Jest jasne, że troska o starsze osoby w rodzinie jest naszym obowiązkiem. Ale jeśli robimy to wyłącznie dlatego, że tak nakazuje Biblia, to tracimy błogosławieństwo. Powinniśmy pełnić to powołanie z miłości – szczerzej chrześcijańskiej miłości, która jest oparta na zrozumieniu miłości Boga, a także Jego cierpliwości i łagodności względem każdego człowieka. Jedynie wtedy możemy sobie poradzić ze wzdychaniem, narzekaniem i niezadowolaniem starszych krewnych, którzy nie zawsze są w stanie odpowiadać za swoje słowa i czyny.

Podstawą jest złota reguła. Jak ja bym chciał być traktowany, gdyby role się odwróciły? Starcy są dla nas błogosławieństwem, a pomaganie im w trudnych latach stanowi przywilej. W końcu to oni się nami opiekowali wcześniej, kiedy tego potrzebowaliśmy.

Czy dźwigałeś kiedyś ciężar całodobowej opieki, do jakiej niektórzy zostali wezwani? Pamiętaj, że kiedy byłeś mały, twoi rodzice byli na zawołanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Obyśmy mieli pragnienie i determinację, żeby opiekować się nimi podobnie, gdy Pan nas do tego powoła. „W czynieniu dobra nie ustawajmy”.

.....

List Jakuba 1,27 poucza wierzących, żeby troszczyli się o sieroty i wdowy. Pierwszy List do Tymoteusza 5,16 głosi: „A jeśli jakiś wierzący lub wierząca ma w rodzinie wdowy, niech im pomaga, aby kościół nie był obciążony i mógł przyjść z pomocą tym, które rzeczywiście są wdowami”. Osoby starsze są priorytetem dla ich rodzin, a dopiero potem dla kościoła.

Dla tych, którzy mają przywilej intensywnej opieki nad rodzicami przez całe miesiące albo lata, może to być czas odświeżenia, wzbogacenia i prawdziwej radości. Jednak czasami sami opiekunowie się starzeją i wtedy pomaganie starszym rodzicom staje się dla nich coraz większym ciężarem. Niektóre społeczności mają domy opieki, w których pracują chrześcijanie. Jeśli w danym zgromadzeniu jest więcej starszych osób wymagających

poważnej opieki, to taki dom dla seniorów może być błogosławieństwem.

Zazwyczaj jednak to rodzina chrześcijańska powinna być w stanie zatroszczyć się o starszych rodziców, albo u nich w domu, albo u jednego z dzieci. Bratankowie i siostrzeńcy też mogą pomagać. Seniorzy przez całe lata pracowali dla swoich bliskich. Jakże my moglibyśmy robić dla nich mniej, kiedy są w potrzebie?

Opieka w domu wykonywana przez członków rodziny ma swoje plusy i minusy. Plusem z pewnością jest jakość obsługi – duchowa, fizyczna i emocjonalna. Podjęcie właściwej decyzji zależy od szeregu czynników, takich jak finanse, dostępność czy czas potrzebny do podjęcia się opieki. Trzeba również wziąć pod uwagę kwestie finansowe.

Oprócz tego powinniśmy odczuwać obowiązek w stosunku do tych członków zboru, którzy nie mają rodzin. Pomoc ze strony innych braci i siostr jest szczególnie wskazana w razie potrzeby opieki całodobowej. Kościół jest odpowiedzialny za wszystkich swoich członków, z osobami starszymi włącznie.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, październik 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Dziedzictwo Jere'go

—*Juanita Hartman*

Jere pojawił się u nas jako okaleczona dusza z życiowym bagażem odrzucenia: najpierw przez ojca, który spędzał czas, walcząc o pokój na świecie, zamiast raczej budować relację ze swoimi dziećmi; potem przez żonę, której niewierność skazała go na samotne ojcostwo wobec własnych dzieci; przez swoje córki, którym ich matka skradła serca, kiedy stały się nastolatkami. W rezultacie zmagał się z samotnością i goryczą.

Jere sprawił, że nauczyliśmy się cierpliwości w stosunku do ludzi ze złamanymi sercami. Ten mężczyzna urodził się z brakiem koordynacji oraz trudnościami w kontaktach społecznych. Niezdarność oraz rozwlekłe monologi po prostu były częścią niego samego. Do jego opowieści

wkładał się dręczący ból emocjonalny, który przejawiał się użalaniem się nad sobą. Mimo to Jere był jednym z nas, członkiem miejscowego kościoła, który pozostał z nami, choć inni przychodzili i odchodzili.

Jere posiadał także niezwykle zalety. Znał smak prawdziwej biedy i był w stanie oddać własną koszulę, jeśli ktoś jej potrzebował. Wyciągał rękę do mężczyzn i chłopców w potrzebie, w razie potrzeby otwierając nawet dla nich swój dom na mieszkanie. Choć uwielbiał gromadzić rzeczy – kuchenne gadżety, narzędzia czy jedzenie – systematycznie przetrzebiał swoją kolekcję, obdarowując swoimi rzeczami każdego, komu tylko mogły się

—*ciąg dalszy ze s. 15*

Dla RODZICÓW



Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom. Psalm 78,6

WCIĄGNIĘCI W BEZPIECZNE MIEJSCE

—Wesley N. Wagner

Z oczywistych powodów arka Noego jest od dawna utożsamiana z bezpieczeństwem. Przede wszystkim była ogromna! Zbudowana z mocnego drzewa, miała ogromną kubaturę. A co najważniejsze, od środka i od zewnątrz była pokryta smołą, dlatego wewnątrz było sucho. Arka była bezpieczna.

Jaką Noe miał motywację, żeby ją zbudować?

Bezpieczeństwo. „Przez wiarę Noe (...) zbudował arkę, aby ocalić swój dom” (Hbr 11,7). Werset ten można sparafrazować następująco: „Noe zbudował arkę dla bezpieczeństwa własnej rodziny”.

Noe zapewne nie martwił się nigdy, że ktokolwiek z jego rodziny mógłby spróbować opuścić bezpieczną arkę. Ale gdy za pierwszym razem wypuścił gołębicę, żeby sprawdzić, czy ziemia już wyschła, nie miał pojęcia, czy ptak do niego wróci. Wiedział, że arka jest najbezpieczniejszym miejscem dla gołębia, ale mimo to zaryzykował jego utratę.

I nie zawiódł się. Właściwie, to musiał nawet czekać na powrót gołębiczy. Księga Rodzaju 8,9 mówi: „A gdy gołębicą nie znalazła dla siebie miejsca spoczynku, wróciła do niego do arki Wyciągnął więc swoją rękę, pochwycił ją i wziął do siebie do arki”. Gołębicą została wciągnięta z powrotem do bezpiecznego miejsca w arce.

Przejdźmy do wydarzeń o tysiąc lat późniejszych, mających miejsce pewnej nocy w Sodomie.

Z oczywistych powodów Sodoma od dawna jest symbolem moralnego zepsucia i duchowego zagrożenia. Przede wszystkim Sodoma była pod panowaniem diabła! Z wyjątkiem Lota wszyscy mężczyźni w całej metropolii za nic mieli szacunek dla płci, ludzkiego życia i własności prywatnej. Sodoma była niebezpieczna.

Z jakiego powodu Lot w niej zamieszkał? Nie wiemy tego dokładnie, ale Biblia sugeruje, że zamierzał przebywać tam jedynie tymczasowo (Rdz 19,9). To znaczy, że był tam jedynie czasowym przybyszem.

Lot zapewne nigdy się nie martwił tym, że ktokolwiek z jego rodziny wpadnie w niebezpieczne sidła Sodomy. Przecież był głową pobożnego domu, jego żona go wspierała, a dwie niezamężne jeszcze córki były dziewczynami. Sam Lot był „udręczony rozpustnym postępowaniem bezbożników” (2 P 2,7). Co mogło mu zagrozić?

Pewnego wieczoru przekonał się o tym na własnej skórze. Właśnie zajmował się anielskimi gośćmi, kiedy do jego drzwi zaczęli się dobijać miejscowi mężczyźni. Otworzył drzwi, żeby z nimi porozmawiać, „a oni odpowiedzieli: Odsuń się! I dodali: Ten przyszedł tu jako przybysz, a nas chce sądzić? Z tobą postąpimy gorzej niż z nimi. I napierali gwałtownie na tego mężczyznę, na Lotę, i przybliżyli się, aby wyważyć drzwi. Ale ci mężczyźni [aniołowie] wysunęli ręce, wciągnęli Lotę do siebie, do domu, i zamknęli drzwi” (Rdz 19,9-10). Lot został wciągnięty do bezpiecznego miejsca w domu.

Przejdźmy do wydarzeń późniejszych o kolejnych dwa tysiące lat, za czasów apostoła Judy. Napisał on w 23 wersecie swego listu: „Innych zaś ratujcie przez strach, wyrывая ich z ognia”. Wzywa do ratowania innych i wciągania ich w bezpieczne miejsce.

Czego możemy się nauczyć od Noego, Lota i Judy?

Czy wy sami zostaliście wciągnięci w bezpieczne miejsce? Czy wciągnęliście w takie miejsce kogoś innego? Oby nasze domy były bezpiecznymi miejscami w tym niebezpiecznym świecie.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, czerwiec 2024
Eastern Mennonite Publications

Czystość moralna

—Denver Yoder

1. Przygotowanie do zmian

Niemożliwe jest dokładne określenie wieku dziecka, w jakim rodzice powinni z nim zacząć rozmawiać o zmianach, które zajdą w jego ciele podczas okresu dojrzewania. Ważne, by rodzice byli wyczuleni na zachowanie dzieci i ich poznanie. To może pomóc im rozpoznać moment, w którym trzeba z dziećmi porozmawiać i wyjaśnić im te sprawy. Wielu rodziców się z tym ociąga, więc dzieci uczą się na ten temat od rówieśników i innych ludzi, często w sposób pełen zepsucia. Informacje czerpane z takich źródeł, nawet jeśli są wiarygodne, zazwyczaj wiążą się z poczuciem winy i wstydem. Z drugiej strony, gdy rodzice dzielą się tymi wiadomościami w pobożny sposób, wówczas wnosi to do dziecięcych serc wolność, pokój i zaufanie.

Poniżej zamieszczamy krótki przewodnik, jak dzielić się z dziećmi informacją na temat seksualności i wydawania na świat potomstwa. Jeśli dziecko zadaje na ten temat pytania, to zwykle jest w stanie poradzić sobie mentalnie z odpowiedzią. Powinna być ona dostosowana do wieku; jeśli czterolatek pyta tatę, skąd się biorą dzieci, to nie potrzebuje szczegółowej odpowiedzi. Większość czterolatków zadowolony jest z odpowiedzi, że to mama rodzi dziecko. Pamiętajcie, że niewinność jest dla takich maluchów wielkim błogosławieństwem.

Kiedy dzieci osiągną wiek dziesięciu lub dwunastu lat, rodzice powinni im powiedzieć o zmianach, jakie ich czekają w nadchodzącym okresie. Matki powinny poinformować swoje córki o tym, czego zaczną doświadczać. Poświęcając czas na rozmowy z córką o tych sprawach, matka pokazuje córce pewne zrozumienie kobiecej cnoty i godności. Ojcowie powinni wykazać inicjatywę i porozmawiać z synami o zmianach, które staną się ich udziałem. To pomaga zaspokoić ich ciekawość, dzięki czemu nie będą szukać odpowiedzi u kolegów albo gdzie indziej (przynajmniej będzie to mniej prawdopodobne). Ojciec powinien powiedzieć synowi, że to, co się z nim dzieje, jest dobre i normalne, a także zachęcić do wzięcia odpowiedzialności za dar, jakiego Bóg mu udzielił.

2. Nauczanie o moralności

Rodzice muszą nauczać swoje dzieci na temat moralnej czystości. Kiedy wchodzi one w okres dojrzewania, zaczynają inaczej postrzegać przedstawicieli płci przeciwnej. Chłopcy, którzy jeszcze rok czy dwa lata temu myśleli o dziewczętach, że są „beksami” i łatwo je można postraszyć dla zabawy, teraz nagle dostrzegają w nich coś pociągającego. Dziewczeta, które nigdy dotąd chłopców do niczego nie potrzebowały, nagle odczuwają nową świadomość ich obecności, a niektóre starają się za wszelką cenę przyciągnąć ich uwagę.

Obowiązkiem rodziców jest pomaganie dzieciom w nawiązywaniu zdrowych znajomości z płcią przeciwną. Chłopcy powinni się uczyć, jak szanować dziewczeta i dbać o ich cnotę. Zaczyna się to we własnej rodzinie, gdzie chłopcy uczą się, że nie należy się przebierać, kąpać ani spać razem z dziewczynkami.

Chłopcy powinni być uczeni, że nie wolno dotykać dziewcząt z wyjątkiem formalnego uścisku dłoni. Rodzice powinni im wyjaśnić, że wzajemne dotykanie się jest zarezerwowane wyłącznie do sfery małżeńskiej. Wprowadzając wysoki standard czystości w sprawach damsko-męskich, wpajamy dzieciom święty szacunek dla przeciwnej płci.

Dziewczynki należy uczyć zalet czystości seksualnej. One nie rozumieją z natury, jak ich ciała wpływają na młodych mężczyzn. Należy je uczyć powściągliwości w ubiorze. To nie znaczy, że pobożna młoda kobieta nie może się ubierać schludnie i atrakcyjnie, ale że jej najważniejszą cechą pociągającą mężczyzn jest wyraz twarzy i zalety duchowe, a nie kształty.

Czystość moralna zaczyna się w sercu: „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, cudzołóstwa, nierząd, zabójstwa; kradzieże, chciwość, niegodziwość, podstęp, wyuzdanie, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupota. Całe to zło pochodzi z wnętrza i kała człowieka” (Mk 7,21-23).

Młodzież powinna być uczona i ćwiczona, żeby podtrzymywać moralną czystość myślenia. Sprawa moralnej prawości w sercu prowadzi wielu młodych ludzi

do odkrycia, że potrzebują jakiejś mocy poza nimi samymi. Zaczynają doświadczać potężnych pokus, które trudno przezwyciężyć. To kieruje ich w desperację pod krzyż Jezusa, żeby tam otrzymać oczyszczenie i siłę.

Mądry ojciec będzie się przyglądał, w jakim stanie duchowym są jego dzieci, jeśli chodzi o moralną czystość. Rodzice nigdy nie powinni podchodzić do tego tematu w potępiający sposób, bo to spowoduje, że dzieci będą się coraz bardziej zamykać w sobie. Należy podchodzić do sprawy z troską, zachęcać dzieci i modlić się z nimi. Ojciec może powiedzieć synowi o tym, jak sam odnosił zwycięstwa nad pożądliwością. Te zmagania są udziałem każdego mężczyzny i ojciec dbający o syna będzie się angażował w jego walkę. Bez zaangażowania ze strony ojca będzie to walka samotna.

Walka o czystość moralną ma charakter duchowy: „W swoim sercu zachowuję twoje słowa, aby nie zgrzeszyć przeciwko tobie” (Ps 119,11). Duchową walkę trzeba staczać przy pomocy duchowej broni. „Gdyż oręż naszej walki nie jest cielesny, ale z Boga, i ma moc burzenia twierdz warownych; obalamy rozumowania i wszelką wyniosłość, która powstaje przeciwko poznaniu Boga, i zniewalamy wszelką myśl do posłuszeństwa Chrystusowi” (2 Kor 10,4-5).

W zmaganiach o moralną czystość mamy okazję do ćwiczenia naszych synów w sztuce duchowej walki. Powinniśmy zachęcać ich, żeby zachowywali Słowo Boże w sercu, ucząc się na pamięć konkretnych wersetów. Rodzice mogą pomagać dzieciom w odkrywaniu mocy pokuty i wyznawania grzechów, a także wołania do Boga o łaskę do zwycięstwa nad pokusą.

Używając mocy Bożej, żeby zachować moralną czystość, dzieci wzmacniają się w duchu dzięki panowaniu Ducha Bożego w ich wnętrzu, niezależnego od presji zewnętrznych.

3. Przygotowanie do małżeństwa

Kiedy młody człowiek wejdzie w dorosłość, wtedy ona lub on będą chcieli związać się z kimś w małżeństwie. To jest dobre i błogosławione przez Boga pragnienie, jeśli tylko jego realizacja nastąpi w Panu. Oprócz nowego narodzenia wybór współmałżonka jest najważniejszą i najbardziej brzemienną w skutki decyzją, jaką młoda osoba podejmie.

Rodzic może się zaangażować w pomoc, kierując sercem młodego człowieka w tym krytycznym okresie życiowym. Chodzi tutaj o kilka praktycznych porad dotyczących przygotowania serca do załotów i małżeństwa.

a. Strzeżenie serca

Młodych ludzi należy zachęcać do strzeżenia serc w sprawach damsko-męskich. Chodzi o to, żeby się nie przywiązywali emocjonalnie do kogoś, jeśli nie mają co najmniej zamiarów zaręczenia się z tą osobą – jednak nawet w takim przypadku należy trzymać uczucia na wodzy. Wiele młodych kobiet i mężczyzn przeżywa złamanie serca, ponieważ wiążą się uczuciowo bez poważnych zamiarów. Taki rodzaj więzi emocjonalnej utrudnia służbę dla Boga i rozprasza uwagę. Kiedy serce jest rozdarte między dwiema osobami, wówczas obydwie relacje na tym cierpią.

„Niezamężna troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem” (1 Kor 7,34). Młodzi ludzie, którzy nie są z nikim związani, powinni poświęcać energię na służbę Panu w czystości umysłu i ducha.

Ci, którzy są pochłonięci pragnieniem, by mieć chłopaka lub dziewczynę, sami się pozbawiają wolności traktowania innych jako zwykłych znajomych. Poddanie się woli Bożej w kwestii czasu i zawarcia małżeństwa zapewnia wspaniałą wolność. Powierzenie przyszłości Bogu nie tylko przynosi ukojenie dla duszy młodego człowieka, ale czyni go bardziej atrakcyjnym dla potencjalnego małżonka. Ludzie zaabsorbowani szukaniem życiowego partnera często są odpychający dla ludzi, na których chcą wywrzeć wrażenie.

Jest to szczególnie prawdziwe w przypadku młodych mężczyzn. Większość z nich lubi dokonać własnego wyboru. Jeśli dziewczyna sama się narzuca, to pobożny chłopak będzie tym zrażony. Natomiast młodzieniec poządlivy prawdopodobnie ulegnie jej powabom.

b. Trwanie w czystości

Rodzice mają obowiązek nauczać swoje dzieci pobożnych standardów w kwestii załotów. Niemoralne praktyki w tej kwestii zaszkodziły wielu małżeństwom jeszcze przed ich zawarciem. Młodzi ludzie powinni być zachęceni do załotów

na zasadzie „ręce przy sobie”. Istnieje kilka powodów, żeby ten wysoki standard wprowadzić.

- Przedmałżeński dotyk bez zachowania powściągliwości eskaluje w kierunku nieładu. Niebezpieczeństwo dla mężczyzny angażującego się w takie praktyki z kobietą, która nie jest jego żoną, jest ukazane w Księdze Przysłów 6,27: „Czy może ktoś wziąć ogień w zanadrze, a jego szaty się nie spala?”. Z tego powodu dotyk fizyczny powinien być zarezerwowany dla par małżeńskich.
- Dotyk fizyczny przeszkadza w uczeniu się, jak poznawać współmałżonka w sferze duchowej. Silne małżeństwo musi mieć mocny duchowy fundament w miłości obojga do Pana Jezusa Chrystusa. Chrześcijańskie zaloty są właściwym czasem na jego założenie. Powinny być czasem wspólnego szukania Boga. W tym okresie należy również spędzać czas na dziełach biblijnych przekonaniach i rozważaniu, czy one same oraz życiowe cele obojga młodych ludzi są zgodne. Dobrze jest wtedy czytać razem Biblię i modlić się. Dążenie do duchowej jedności zostaje zakłócone, jeśli młodzi ludzie angażują się w jakąkolwiek fizyczną bliskość na etapie zalotów.

- Dotyk fizyczny może zaślepić parę na fakt, że oboje mają jakieś wady charakterów. Jeśli ich relacja będzie skoncentrowana na cielesnej przyjemności, to zaczną tracić duchowe rozeznanie niezbędne do oceny charakteru partnera. To podnosi ryzyko wejścia w wiążącą relację, której potem mogą żałować.

Podsumowanie

Wiek nastoletni może być najwspanialszym okresem w życiu. Nastolatki są wolne od obowiązków dorosłych ludzi i mogą służyć Panu na wiele sposobów. Właściwie przygotowując dzieci do tego czasu, rodzice mogą wyeliminować wiele pułapek, które czyhają na młodych ludzi i utrudniają im doświadczanie Bożego błogosławieństwa na tym etapie życia.

Dzieci dorosną bez względu na to, czy rodzice pomogą im w przejściu tej przemiany. Jakimi dorosłymi chcielibyśmy ich widzieć? Jakie małżeństwa i rodziny byłyby naszym marzeniem dla naszych dzieci? Czy dbamy o ich właściwą postawę moralną? Takie pytania powinny motywować rodziców do angażowania się w życie ich dzieci i asystowania im w podejmowaniu właściwych wyborów, które staną się dla nich błogosławieństwem przez resztę życia.

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
TGS International, 2020

Rodzinne poczucie wspólnoty

—David A. Horst

„PAN Bóg powiedział też: Niedobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc” (Rdz 2,18). „Dlatego opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą jednym ciałem” (Rdz 2,24). Niesamowity jest ten piękny, monogamiczny plan pochodzący z umysłu nieskończonego Stwórcy dla dobra Jego stworzenia, a jednak w pewnym sensie kopiujący Jego własny obraz.

Mężczyzna i jego żona są początkiem rodziny. Pochodząc z różnych domów, oboje tworzą jeden. Kiedy Bóg błogosławi jakąś parę dzieckiem, ich serca są poruszone

zdumiewającym połączeniem różnych cech, które mogą obserwować w potomstwie. Każde dziecko ma charakterystykę tych samych rodziców, a jednak jest ona unikalna i różna od jego rodzeństwa. Tylko Bóg potrafi być tak wnikliwy. Rodziny od zarania wieków cieszą się tym poczuciem wspólnoty. Jednak w społeczeństwie obserwuje się rozbięcie rodzin. Człowiek odpadł od doskonałości stworzenia. Obecnie na wielką skalę jest zajęty sam sobą. Egocentryzm to skuteczny klin do wbijania w rodzinne poczucie wspólnoty.

Człowiek także pozostaje w ciągłym konflikcie wewnętrznym. Obie strony są całkowicie oddane walce o zwycięstwo. Bóg „nie chce, aby ktokolwiek zginął”, ale szatan „krąży wokoło, patrząc, kogo by pożreć”. Diabeł jest zeterminowany, aby osłabiać i niszczyć pobożne rodziny. Ale Bóg wyposażył nas całkowicie we wszystko, czego nam trzeba, abyśmy cieszyli się wspólną rodziną: są to Jego Syn, Duch Święty, Słowo Boże i Kościół.

Wspólne robienie czegoś nie jest samo w sobie gwarancją, że rodzinna wspólnota będzie trwała. Chcemy, aby dom był najmiłszym miejscem na ziemi. Rodzinna jedność musi być pewnym stylem życia. Jakże zatem są klucze do rodzinnej jedności?

Miłość — miłość jest z Boga, a kiedy oboje rodzice są narodzeni z Niego, wówczas każde z nich stanowi odbicie Jego obrazu. Bez świadectwa miłości marnujemy ogromną ilość energii potrzebnej do tworzenia rodzinnej jedności. Ponieważ dzieci posiadają cechy obojga rodziców, odczuwają one wewnętrzne napięcie, jeśli obserwują konflikty między mamą i tatą. Naprawdę najlepszą rzeczą, jaką ojciec może zrobić dla dzieci, to kochać ich mamę. Miłość często musi zakasać rękawy. Ojcowie, wielkim błogosławieństwem dla waszych żon jest to, gdy je odciążycie, zmywając górę naczyń albo zabierając malucha ze sobą do miasta. Matki, wy z kolei okazujecie miłość, wspierając męża w decyzjach, nawet jeśli macie inne zdanie. Wasza rodzina czuje się kochana, kiedy radośnie wypełniacie swoją rolę jako strażniczki domowego ogniska i dbacie o codzienne potrzeby rodziny.

Inspiracja — Inspiracja jest zaraźliwa. Dzielcie się swoimi osobistymi przeżyciami w modlitwie z rodziną. Zwracajcie uwagę na prawdy zawarte w niedzielnych kazaniach, omawiając je wspólnie. Mówcie, czego się nauczyliście z waszych rozmów z braćmi i siostrami ze społeczno-

Odpężenie — Spokojna, pełna odpężenia atmosfera sprawia, że dom jest przyjemnym miejscem dla całej rodziny. Kiedy pory posiłków są mniej więcej regularne, wówczas łatwiej jest całej rodzinie zebrać się razem. Mimo różnych nieprzewidzianych czynników zmieniających nasz rozkład dnia, rodzice — zamiast się frustrować i stresować — mogą starać się zachować tę spokojną atmosferę dzięki elastycznemu podejściu. Starajcie się pracować wspólnie z dziećmi, ile tylko się da — w kuchni, przy obowiązkach domowych czy w ogródku. Ten rodzaj opieki buduje wzajemne relacje i niweluje skłonność do sprzeczek. Pomyślcie, jakie słowa słyszą dzieci, kiedy rodzice się nie zgadzają? Większość takich rozmów nie powinna odbywać się przy nich, tylko na osobności, aby nie niszczyć przyjaznej atmosfery.

Wdzięczność — Życie nacechowane wdzięcznym usposobieniem wypełnia codzienność radością. Ojciec rodziny czuje się zachęcony, kiedy jego żona dziękuje mu za ciężką pracę wykonaną w danym dniu; mama czuje się doceniona, kiedy jej mąż dziękuje jej za czyste ubrania. Rodzina okazuje wdzięczność, kiedy dziękują za ugotowanie dobrego posiłku i wspólnie po nim sprzątają. W rodzinnych dyskusjach powinniśmy zawsze pielęgnować zwyczaj spoglądania na lepsze strony wszystkiego i uwydatniać dobre rzeczy.

Koleżeństwo — Rosnące dzieci, w tym te najmłodsze, które pojawiają się w rodzinie, są sprawdzianem wypróbowującym elastyczność rodziców. Ważne jest,

Ponieważ dzieci posiadają cechy obojga rodziców, odczuwają one wewnętrzne napięcie, jeśli obserwują konflikty między mamą i tatą.

aby więź z dzieckiem była dostosowana do jego poziomu. Potrzebujemy czasu na przeczytanie przedszkolakowi książki, a w przypadku nastolatków powinniśmy zatroszczyć się o zdrowy pokarm dla duszy w postaci materiałów do czytania. Rozwijanie wzajemnego zrozumienia z każdym dzieckiem oznacza, że musimy sami cofnąć się na chwilę do czasu, kiedy byliśmy w ich wieku i utożsamiać się z nim. Normalne jest, że nastolatki czują się nierozumiani przez rodziców, ale my również kiedyś mieliśmy siedemnaście lat. Naturalne jest to, że w miarę rozwoju autonomii dziecka i pojmowania, że można to i tamto robić w inny sposób, będzie ono wywierało presję na rodziców, aby coś zmienili czy zaakceptowali coś nowego. Być może rodzice

Bez świadectwa miłości marnujemy ogromną ilość energii potrzebnej do tworzenia rodzinnej jedności.

ści po nabożeństwie. Dzielcie się też zwykłymi zdarzeniami z waszej codzienności, kiedy odczuwacie obecność Boga i Jego działanie. Czytajcie książkę z całą rodziną i cieszcie się regularną wspólną modlitwą. Kiedy wasze dzieci chcą się podzielić swoimi przemyśleniami albo opowiedzieć o czymś, co przeżyły w danym dniu, słuchajcie z największą uwagą. Ta inspiracja może spotkać się z odwzajemnieniem.

czasami powinni ponownie przyjrzeć się swoim poprzednim decyzjom, a nawet je zmienić. Ale mądrzy rodzice nie tracą również z oczu swej przywódczej odpowiedzialności.

Koleżeństwo oznacza czasem robienie czegoś wspólnie. Przygotowywanie warzyw i owoców na przetwory może być przyjemnym rodzinnym wyzwaniem. Musimy też oddzielić czas na zabawę z dziećmi w wieku szkolnym. Dobra jest również wspólnie podjęta służba dla dobra innych: sprzątanie kościoła czy pomaganie dziadkom w pracy na działce lub w ogrodzie. Rodzinne wędrowki czy podróże są źródłem wielu wyjątkowych wspomnień.

Zaufanie — Kiedy zaczynamy nowy dzień, prosimy Boga o Jego ochronę dla naszego życia. Zanim siądziemy do posiłku, dziękujemy Mu za Jego zaopatrzenie. Kiedy stoimy przed decyzjami, prosimy Go o prowadzenie. W obliczu niepewności wyrażamy wiarę i ufność w Jego wszechwiedzę. Ten rodzaj zależności od Pana napędza

nasze domy ufną atmosferą, która daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa w ich rozwoju.

Lojalność — Życie wiąże się zawsze ze zmaganiem i sukcesami, a my mamy się wspierać nawzajem. Różne talenty członków rodziny mogą sprzyjać temu, żebyśmy jedni drugich uzupełniali. Równocześnie wzrastamy w otwartości poprzez wyrażanie i przyjmowanie krytyki. Kiedy jesteśmy wobec siebie lojalni, wówczas wzmocniony efekt wspólnego działania bardzo nas zachęca. A to prowadzi nas do jeszcze większej lojalności.

Rodzina chrześcijańska, która żyje i funkcjonuje w radośnej harmonii, to jeden ze sposobów, w jaki Bóg objawia siebie światu. Przede wszystkim pragniemy, aby dzisiaj w świecie poczucie rodzinnej wspólnoty trwało nadal i zostało ukoronowane wspólną przyszląścią w niebie.

*Zaczerpnięto z Home Horizons, sierpień 2022
Eastern Mennonite Publications*

Dziedzictwo Jere'go

—ciąg dalszy ze s. 9

przydać. Znany był z tego, że żartował o sobie, że na szczęście posiada zarówno gen kolekcjonerski, jak i gen rozdawania.

Brat Jere kochał Pana. Poświęcił lata na szukanie prawdy. Podczas wojny w Wietnamie przyłączył się do ruchu pacyfistycznego i dążył do wewnętrznego spokoju poprzez jogę i medytację, jednak nic nie zapełniło dręczącej pustki w jego sercu. W swoim świadectwie mówił: „Byłem najbardziej żalonym z ludzi”. Kiedy w końcu spotkał Jezusa, wiedział, że to jest Ten, za którym tęskniła jego dusza, i nigdy nie oglądał się wstecz.

Przyszła chwila, kiedy Pan dotknął gorzkości, którą Jere czuł w stosunku do żony. „To jest bardzo mocno opóźnione – wyznał przed swoim zgromadzeniem – ale wreszcie napisałem do niej list z przebaczeniem”. Choć jego zmagania się nie skończyły, walczył z żalem.

Pewnego lata Jere dokonał jednej z kolejnych likwidacji domowego nadmiaru rzeczy. W reakcji na przesłanie o powrocie Jezusa, zdecydował, że nie potrzebuje tylu rzeczy. Liczne kartony kuchennych przyborów i urządzeń pojawiły się w kościele, gdzie można je było przejrzeć i zabrać.

Aż kiedyś nadeszła niedziela, kiedy Jere nie dał rady przyjść na nabożeństwo. Zanim nadszedł wieczór, zawieziono go na pobliski oddział ratunkowy. Wieści nie były dobre: Jere miał raka w zaawansowanym stadium i nie mogło go uratować.

Jednak nasz brat był z zdumiewająco dzielny. „Sporządziłem już testament. Uporządkowałem mój dom i jestem gotowy odejść. Kiedy personel medyczny zapytał go o adres, Jere odpowiedział dowcipnie: „1-2-3 Niebo!”. Nie mógł się już doczekać. Jego życzenie spełniło się w ciągu miesiąca i Pan zabrał go do domu.

Bracia i siostry z kościoła stanowili rodzinę Jerego, toteż pozostawił całą swoją nieruchomość kościołowi. Po bokach jego trumny byli ci, którzy go prawdziwie kochali: bracia usługujący z żonami, a także notariusz i jego żona.

Być może największa lekcja, jakiej udzielił nam brat Jere, nadeszła na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Jere zrobił, co tylko mógł, aby uporządkować swoje doczesne sprawy, a następnie porozdawał to, co już nie mogło mu się do niczego przydać, choć nie miał pojęcia, jak szybko odejdzie z tego świata. W końcu, kiedy okazało się, że jego dni są policzone, oczekiwał na swoje odejście z wielkim utęsknieniem. Jak powiedział nasz pastor na jego pogrzebie: „Jere nauczył nas, jak umierać”.

*Zaczerpnięto z Companions, czerwiec 2024
Christian Light Publications, Inc.*

Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergaminy. 2 List do Tymoteusza 4,13

Odwołuję się do Biblii

Rozdział 3

—Andrew V. Ste. Marie

W połowie lat dwudziestych XVI wieku, po opuszczeniu klasztoru i prawdopodobnie już po ślubie z Margarethą, Michael Sattler udał się do Zurychu. Nie wiemy, co go pociągało w tym mieście. Zjawił się tam w momencie, gdy trwał już spór między oficjalnymi reformatorami kościoła państwowego – czyli Zwinglim i jego kolegami – a anabaptystami. Może nawet był widzem podczas drugiej debaty na temat chrztu, przeprowadzonej w dniach 6-8 listopada 1525 r. Z pewnością musiał przejawiać wystarczające zainteresowanie anabaptyzmem, skoro został aresztowany przez władze Zurychu, a potem osądzony wraz z innymi anabaptystami. Sam nie był jeszcze wtedy zwolennikiem tego ruchu i prawdopodobnie ich nauczanie na temat chrztu jeszcze wtedy go nie przekonywało. Przysiągł lojalność wobec władz miejskich, zapłacił koszty pobytu w więzieniu i został zwolniony.

Właśnie wtedy Konrad Grebel, Felix Manz i George Blaurock zostali skazani na więzienie o chlebie, papce i wodzie. Czy Michael Sattler miał okazję spędzić z nimi jakiś czas, żeby się czegoś nauczyć? Tego nigdy się nie dowiemy, ale wydaje się prawdopodobne, że miał z nimi jakiś kontakt osobisty i zapoznał się z ich nauką.

Po tym doświadczeniu Michael nie stracił zainteresowania anabaptyzmem. Być może zamieszkał w domu Hansa Kuenzi, byłego anabaptysty, żeby uczyć się tkactwa. Podobnie jak wielu byłych zakonników w czasie reformacji, Michael prawdopodobnie chciał iść za przykładem apostoła Pawła, który utrzymywał się z uczciwej pracy własnych rąk.

Mniej więcej z maju 1526 roku Hans Kuenzi napisał list do władz Zurychu z prośbą o umożliwienie mu

powrotu do własnego domu, który opuścił, żeby uniknąć aresztowania. Dowiadujemy się z niego, że mieszkał tam wtedy jakiś były zakonnik imieniem Michael – być może właśnie Michael Sattler¹.

„Ponadto zgłosił się do mnie pewien były zakonnik, prosząc mnie usilnie, żebym go nauczył rzemiosła, ponieważ chce w pokorze zarabiać na chleb własną pracą. Idąc za nakazem Pańskim, postanowiłem mu pomóc; przypuszczano, że to jest ten sam Michael, który był waszym więźniem. Ale to nieprawda. Tym bardziej poczułem się przez was przynaglony. Ten człowiek zachowywał się wśród nas spokojnie i nie mówił nic o chrzcie, ani sam nie jest [powtórnie] ochrzczony. Ponadto pewnego razu poszedł kiedyś z moim bratem (...) za moją sugestią w związku z pewną młodą kobietą, gdzie był proszony o publiczne czytanie dużej grupie, która się tam zgromadziła².

Ten list mówi o dwóch Michaelach, z których jeden był więźniem w Zurychu, a drugi gościem w domu Kuenzich. Jeśli Michael Wurst również (podobnie jak Michael Sattler) mógł spędzić jakiś czas w zuryskim więzieniu, zidentyfikowanie osób wymienionych w liście jest prawie niemożliwe. Zakładając, że gościem Kuenzich był

¹ Można jednak również dowodzić, że tym mieszkańcem był inny szwajcarski anabaptysta Michael Wurst. Zob. Heinold Fast, „Michael Sattler's Baptism: Some Comments”, *Mennonite Quarterly Review* 60 (3) (lipiec 1986):364-373; zob. również Arnold Snyder, „Michael Sattler's Baptism: Some Comments in Reply to Heinold Fast”, *Mennonite Quarterly Review* 62(4) (październik 1988):496-506.

² Przekład jest kompilacją z dwóch źródeł: C. Arnold Snyder, *The Life and Thought of Michael Sattler*, © 1984, Herald Press (Scottsdale, PA 15683), s. 83, and Heinold Fast, „Michael Sattler's Baptism: Some Comment”, *Mennonite Quarterly Review* 60(3) (lipiec 1986):364-373, s. 369.

Michael Sattler, możemy przypuścić, że 26 maja 1526 roku nie przyjął jeszcze chrztu, i to on uczył się tam tkactwa. W tym okresie życia nie przejawiał jeszcze zainteresowania anabaptyzmem – był wtedy jedynie minimalnie zaangażowany w ten ruch, uczestnicząc w spotkaniach jako lektor.

Zawód historyka

Wyobraźcie sobie, że piszecie list do przyjaciela o innej osobie, omawiając jakąś sytuację, którą nadawca i adresat dobrze znają. Nie ma potrzeby szczegółowego wyjaśniania okoliczności. Przypuśćmy ponadto, że obawiacie się, by list nie wpadł w ręce dzieci albo młodszego rodzeństwa, więc postanawiacie napisać w sposób zawoalowany – czyli przekazać to, co konieczne, żeby adresat się zorientował, o co chodzi, ale osoby postronne już nie bardzo.

Teraz przypuśćcie, że osoba, o której piszecie, w ciągu kilkuset lat staje się sławna, więc historycy wszędzie szukają informacji, żeby skompletować jej biografię. Jeden z nich znajduje wasz list, publikuje go w jakimś fachowym czasopiśmie historycznym i rozpoczyna się intensywna debata naukowa o tym, co dokładnie próbował przekazać nadawca, a nawet o tym, czy rzeczywiście pisaliście o tej słynnej osobie czy nie. Różne strony sporu mają swoje argumenty, ale twoja zawoalowana wiadomość nie była pisana z punktu widzenia historyka; chodziło o przekazanie informacji jednej osobie – znajomemu adresatowi – a nie komuś innemu.

W takim położeniu znajdują się historycy – dyskutują o możliwych interpretacjach źródłowych tekstów, które są niejasne i które nie zostały napisane dla potomnych. Wydaje się rozsądne założenie, że władze Zurychu wiedziały, co Hans Kuenzi ma na myśli, pisząc o „pewnym bytym zakonniku”. Ale dopóki nie będziemy w posiadaniu jakiegoś innego listu, który wyjaśniłby znaczenie tych słów, dopóty możemy na zawsze pozostać w niepewności, skazani na bardziej lub mniej trafne hipotezy odnośnie do tego, o kim pisał Hans.

W lipcu 1526 roku Annli Furstin i jej mąż Hans Nessler złożyli w sądzie zeznania na temat swoich kontaktów z anabaptystami. Najwyraźniej spotkali Michaela Sattlera jakiś czas przed datą listu napisanego przez Hansa Kuenziego albo wkrótce po niej. W zeznaniach Annli Michael jest przedstawiony jako osoba niezbyt przekonana do przyjęcia chrztu. Oto co powiedziała w sądzie:

„To prawda, że Oggenfuss [inny anabaptysta], krawiec z Seeb, był razem z nimi, i owszem, ktoś

z Stouffen w Kimenhof [Michael Sattler]. Ale nie rozprawiał o chrzcie, tylko powiedział, że nie ma potrzeby się chrzczyć; ale nadejdzie czas, [kiedy] Bóg tak urządzi [sprawy] i udzieli łaski człowiekowi, z którego rąk on sam przyjmie chrzest”³.

Jakiś czas potem Michael Sattler przyjął chrzest i przyłączył się do prześladowanych braci szwajcarskich. Nie wiemy dokładnie, kiedy to się stało, gdzie i przez kogo został ochrzczony, ale odkąd oddał się Bogu, stał się potężnym narzędziem w budowaniu Królestwa Bożego.

Nabożeństwo w kościele anabaptystów ok. 1520 r.

Nabożeństwa wczesnych braci szwajcarskich były w zasadzie spotkaniami w domowych grupach biblijnych. Przewodniczący nazywany lektorem najpierw odczytywał fragment Biblii, który następnie rozważano, a on moderował dyskusję. Podczas aresztowania lektorzy często twierdzili, że nie nauczali ani nie głosili kazań, lecz tylko czytali (głoszenie kazań bez upoważnienia groziło poważnymi karami).

Szwajcarski porządek zgromadzenia, najstarszy anabaptystyczny *ordnung*, został napisany prawdopodobnie właśnie wtedy i daje pewien wgląd w przebieg tych nabożeństw. Artykuł 1 mówi: „Spotykać się co najmniej trzy lub cztery razy w tygodniu, żeby się ćwiczyć w naukach Chrystusa i Jego apostołów, napominać i zachęcać się nawzajem z całego serca do trwania w Jezusie, tak jak obiecaliśmy”. Artykuł 2 opisuje porządek samego spotkania: „Gdy bracia i siostry się spotkają, powinni wybrać fragment Pisma do wspólnego czytania. Ten, komu Bóg udzielił najlepszego zrozumienia, powinien go wyjaśnić, a inni spokojnie słuchać, żeby nie prowadzić prywatnych rozmów, rozpraszając tym pozostałych”. Nabożeństwo kończyło się Wieczerzą Pańską opisaną w Artykule 7: „Za każdym razem, kiedy wierzący spotykają się na modlitwie, powinni łamać chleb i pić wino, głosząc śmierć Pańską. Każdy powinien pamiętać dzięki temu, jak Chrystus oddał za nas życie i jak Jego krew została za nas wylana, żebyśmy byli gotowi oddać nasze własne życie i ciało Jemu – a w Nim wszystkim naszym braciom i siostram”.

Jeśli list Hansa Kuenziego rzeczywiście opisuje Michaela Sattlera, to jego pierwszym doświadczeniem w służbie podczas takich spotkań byłaby funkcja lektora.

Zaczerpnięto z *I Appeal to Scripture!*
Sermon on the Mount Publishing, 2018

³ Heinold Fast, „Michael Sattler's Baptism: Some Comments”, *Mennonite Quarterly Review* 60(3) (lipiec 1986):364-373, s. 373.

Nie zabijaj

—Marian Hostetler

Kaboo, urodzony na Wybrzeżu Kości Słoniowej w 1872 roku, był synem pewnego wodza. Życie księcia było jednak nieszczęśliwe. Gdy w tamtych czasach jakieś plemię przegrało bitwę, wówczas wódz pokonanych miał dać zwycięzcom najstarszego syna jako zakładnika. To miała być gwarancja, że przegrani wypłacą określoną kwotę wykupu.

Kiedy Kaboo był bardzo młody, jego ojciec przegrał wojnę i chłopak został zakładnikiem. Wkrótce ojciec wykupił syna. Potem stało się to jeszcze raz, a zwycięskie plemię trzymało Kaboo w niewoli przez kilka lat, zanim ojciec był w stanie za niego zapłacić. Traktowali go tak źle, że nigdy nikomu nie mówił, co się wtedy działo.

Kiedy Kaboo miał 15 lat, kolejny raz został zakładnikiem. Ojciec przychodził do zwycięskiego wodza dwa razy, przynosząc tyle kości słoniowej, gumy i orzeszków kola, ile tylko miał. Ale wódz twierdził, że to za mało i że nie wypuści Kaboo. Zamiast tego bił go codziennie ciernistymi gałęziami trującej winorośli.

Ponieważ wykup księcia wykraczał poza możliwości jego ojca, postanowiono go zabić. Miał zostać zakopany po szyję w piasku i zostawiony na żer mrówek, którym postawiono przynętę.

Tuż przed rozpoczęciem tortur błysnęła pewna światłość, oslepiając jego oprawców. Jakiś głos kazał mu uciekać. Kaboo puścił się biegiem przez dżunglę. Po tygodniach niebezpieczeństw wśród dzikich zwierząt i wrogich plemion znalazł wreszcie drogę wyjścia. Przyszedł do Monrowii – stolicy Liberii, gdzie mieszkało kilku jego krewnych z plemienia Kru.

W Monrowii Kaboo po raz pierwszy usłyszał o Bogu Biblii. Chrześcijanie opowiedzieli mu, jak Paweł nawrócił się, gdy ujrzał światłość z nieba i jak Bóg do niego przemówił (zob. Dz 9,1-22). Kaboo wiedział, że to był ten sam Bóg, który go uratował. Chętnie oddał Mu swoje życie. Kiedy się ochrzcił, przyjął nazwisko Samuel Morris¹.

Sammy uczył się o Bogu, ile tylko mógł, od znanych mu misjonarzy, ale chciał się nauczyć jeszcze więcej w szkole biblijnej. Mimo że nie miał pieniędzy, wymodlił

sobie u Boga i wyjednał u ludzi możliwość przepłynięcia statkiem (...).

Ze względu na konieczność przeprowadzenia niezbędnych napraw statek najpierw zatrzymał się w kilku afrykańskich portach. To znacznie wydłużyło podróż. Kiedy wreszcie przepłynęli Atlantyk, kapitan rozdał załodze dodatkowe porcje likieru, żeby mogli świętować. Świętowanie skończyło się wielką bijatyką.

Pewien człowiek, potężny i brutalny mieszkaniec Malajów na Pacyfiku, myślał, że jest obrażany przez niektórych. Chwycił za nóż i ruszył, żeby ich zaatakować. Sammy stanął przed nim i powiedział cicho: „Nie zabijaj. Nie zabijaj”.

Sammy nie miał pojęcia, że ten Malajczyk nienawidzi Murzynów. Chwalił się wcześniej przed resztą załogi, że chce zabić go tak jak innych Afrykanów wcześniej. A Sammy był jedynym czarnoskórym na pokładzie.



¹ *Samuel Morris and the March of Faith*, Lindley Baldwin, Dimension Books, Minneapolis, Minn., USA 1942.

—ciąg dalszy na s. 22

Część PRAKTYCZNA

Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc.
Księga Rodzaju 8,22



Mrówki — c u d symbiotycznych zależności

—Kendall Zook

Mrówki właśnie teraz dokonują inwazji na moją salę lekcyjną. Po zakończeniu lekcji był spokój, ale wkrótce zobaczyłem, jak wydostają się spod cegły obok drzwi i przez pęknięcia w zaprawie. Niedaleko stąd, kilka godzin temu, chłopcy jedli drugie śniadanie i to przyciągnęło uwagę owadów, które setkami wyszły na poszukiwanie resztek. Na pierwszy rzut oka wyglądało to jak ziemia wysypana z doniczki. Ale ziemia się nie porusza w ten sposób – to były mrówki. Przypuszczam, że się przyczaiły pod cegłą, czekając cierpliwie, aż zabrzmi dzwonek kończący zajęcia i ucichnie stukot uczniowskich butów, żeby sprawdzić, co dzisiaj zostało z drugiego śniadania. Jutro rano mrówek już tu nie będzie.

Mrówki należą do gatunku *Hymenoptera*, czyli rodziny żądłowych, budujących gniazda owadów, organizujących się w społeczności. Ich kuzyni z tego samego gatunku to między innymi pszczoły i osy. *Hymenoptera* to duża rodzina i co najmniej skomplikowana. Na moje oko gatunki mrówek są tak podobne, że rozróżnienie ich jest prawie niemożliwe dla każdego z wyjątkiem myrmekologa. Najwyraźniej nawet ci specjaliści mają z tym problem, bo ilość gatunków mrówek znanych na świecie, jaką sami podają, mieści się w przedziale od 2500 do 15 000. Czyli mamy przed sobą jeszcze

wiele pracy, żeby je sklasyfikować. Same mrówki nie mają z tym problemu. Każdy gatunek wydziela charakterystyczny zapach wyczuwalny dla pozostałych, dzięki czemu są w stanie rozpoznać obcych w swojej kolonii, których zaatakują i zabiją.

Mrówki są okrutne. Czerwone mrówki mogą podobno atakować młode ptaki, a nawet niemowlęta, przyprawiając je o śmierć swoimi ukąszeniami. Niektóre gatunki notorycznie atakują kolonie innych, a te mniej wojownicze porywają poczwarki, żeby je wychować i używać jako niewolnice we własnym gnieździe.

Być może najbardziej niezwykle zachowanie mrówek polega na symbiotycznych relacjach, jakie Bóg pozwolił im rozwijać. Symbioza to życie dwóch różnych organizmów we współzależności polegającej na obopólnych korzyściach. Całkiem możliwe, że mrówki angażują się w nie o wiele częściej niż wszystkie inne organizmy na świecie.

Czy słyszeliście kiedyś o rolnikach, których trzoda produkuje spadź miodową? Nie mam na myśli melona miodowego, lecz grubą, słodką substancję wytwarzaną przez niektóre owady, jak na przykład mszyce. Prawdopodobnie najsłynniejszym przykładem

symbiozy mrówek jest hodowanie mszyc, które następnie są „dojone” ze słodkiej spadzi, jaką wydzielają. Mrówki trącają mszyce czułkami, a te w odpowiedzi wydają tę słodką ciecz. Żaden hodowca krów nie dbałby o swoje stado lepiej niż mrówki o swoje stado mszyc. Mrówki zanoszą jaja mszyc do własnych gniazd, a potem inkubują je w cieple z dala od wiatru i śniegu.

Ciekawe, że „dojące” mrówki mogą się uzależnić. Pragnąc coraz więcej spadzi, wychowują więcej mszyc niż własnych larw. Z czasem kolonia wymiera, bo mrówki wkładają zbyt wiele energii w produkcję spadzi, a zbyt mało we własną prokreację.

Inne mrówki uprawiają plantacje roślin. Budują gniazda z przeżutego drewna i gleby, produkując w ten sposób glebę doniczkową. A potem zasiewają ziarna orchidei w swoich kopcach.

Mrówki hodują orchidee, żeby na przyszłość mieć dla kopców osłonę przed deszczem. Orchidee posiadają naturalnego „siewcę” w postaci pewnego robaczka, który umieszcza ich nasiona w dobrej ziemi kwiatowej i uprawia je! Mrówki z wysp Fidżi zasiewają ziarna rośliny zwanej *Squamellaria* z rodziny marzanowatych (*Rubiaceae*), do której należy m. in. kawowiec, w zakamarkach pni drzew. Nawożą je i dbają o ich wzrost. Kiedy roślina się rozwija, mrówki wprowadzają się do pustej podstawy. Tam składają jej owoce dla własnego użytku i gromadzą nasiona na zasiew w następnym roku. Wydajni i inteligentni rolnicy!

Może słyszeliście o mrówkach parasolowych, żyjących w tropikach, które potrafią ogołocić drzewo z liści w ciągu jednego dnia. Podobnie jak *Hymenoptera*, mrówki parasolowe żyją w koloniach. Najbardziej słyną jednak z tego, jak bardzo potrafią rozbudować swoje podziemne korytarze. Kolonia mrówek parasolowych tworzy podziemne gniazdo, które może liczyć nawet osiem milionów mieszkańców, a sieć korytarzy rozciąga się nawet na trzydzieści metrów. Mrówki parasolowe wydeptują ścieżki w trawie – maleńkie dróżki, którymi idą tysiące owadów jeden za drugim, a każdy jak mała łódeczka niosąca zielony żagielek z liścia. Ale one nie

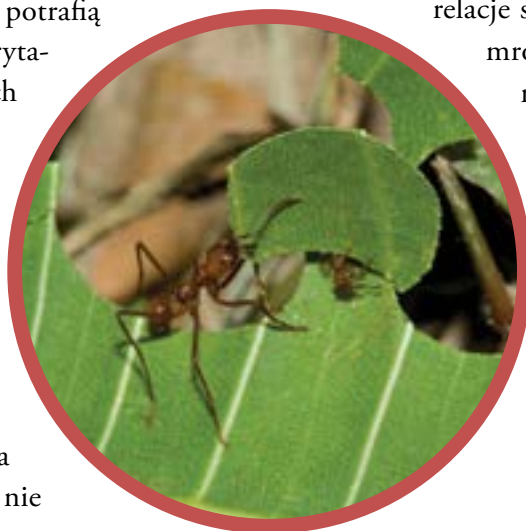
jedzą liści. Żyją w bardzo złożonej symbiozie przejawiającej się na cztery sposoby.

Mrówki parasolowe hodują grzyby. Składają liście pod ziemią, gdzie tworzą kompost, na którym rośnie pewien grzyb produkujący białko i cukier, którym się mrówki karmią. Tak jak rolnik uprawia kukurydzę na paszę dla bydła dającego mleko, podobnie mrówki parasolowe „ścinają” i zbierają liście, żeby nakarmić grzyby, z których czerpią białko i cukier.

Symbioza mrówek parasolowych na tym się nie kończy. Inny grzyb pasożytniczy, nazywany *Escovopsis*, często atakuje farmy grzybiarskie mrówek parasolowych. Do walki z pasożytem mrówki używają antybiotyku. Skąd go biorą? W fałdach brzusznych hodują bakterie, które go produkują. Ciekawe, że grzyb atakujący ich gniazda nigdy się na ten antybiotyk nie uodpornił. Lekarze mają problem z bakteriami, które w ciągu siedemdziesięciu lat stały się odporne na antybiotyki. Tymczasem mrówki parasolowe walczą z wrogiem w ten sam sposób już od tysiącleci. Środowiska medyczne najwyraźniej muszą się jeszcze wiele nauczyć. Zatem mamy trzy organizmy zaangażowane w tę symbiotyczną zależność: mrówki hodujące grzyba, te same mrówki hodujące bakterię produkującą antybiotyk i grzyba pasożytniczego zwalczanego przez ten antybiotyk. Zarówno mrówki, jak i grzyb, który uprawiają, zginęłyby bez wzajemnej współpracy; bakteria jest zależna od mrówek, które ją karmią, a mrówki są zależne od bakterii, która trzyma uprawianego grzyba przy życiu, chroniąc go od pasożytów.

„Idź do mrówki, leniwcze, przypatrz się jej drogom i bądź mądry” (Prz 6,6). Czy Salomon rozumiał złożone

relacje społeczne i zależności symbiotyczne mrówek, czy może Bóg natchnął go do napisania tego wersetu, w którym jest więcej prawdy, niż król był w stanie pojąć? Bezsprzecznie mrówki przejawiają taki poziom mądrości i zdolności przetrwania, jaki mogły otrzymać wyłącznie od Boga, który je stworzył i w to wszystko wyposażył.



Zaczerpnięto z *Home Horizons*, marzec 2024
Eastern Mennonite Publications

Czystość moralna – przyjęcie Bożego standardu

—Gary Miller

Jim przez lata hodował świnię i dobrze zarabiał, a dodatkowo praca sprawiała mu radość. W swojej wiosce był znany z tego, że dobrze mu szła hodowla, i jeszcze z czegoś innego – że śmierdział. Śmierdział tak bardzo, że miejscowi sprzedawcy wzdragali się przed jego wizytami w swoich sklepach. Stać obok Jima w upalny dzień to było jak stać obok cuchnącej maciory. Każdy chciał, żeby ktoś mu o tym powiedział, jednak nikt nie miał odwagi. Jim był dobrym klientem i nikt nie chciał ryzykować, że go straci.

Wreszcie pewnego dnia, właściciel sklepu spożywczego, który bał się, że smród Jima odstraszy innych klientów, nie wytrzymał:

– Jim – powiedział z frustracją – czemu się nie myjesz, zanim wyjdiesz do miasta? Przecież cuchniesz jak brudny wieprz!

– Naprawdę? – krzyknął Jim. – Przecież nie śmierdzę ani trochę! Ale chyba też nie czuję już moich świnek.

Kiedy Jim był młodszy, pogardzał świńskim smrodem. Zawsze mył się gruntownie przed wyruszeniem do miasta. Ale z upływem czasu przyzwyczaił się do tego zapachu. Teraz już go nawet nie zauważał.

To samo zjawisko zachodzi w naszym życiu duchowym i moralnym. Wielu z nas zna standard Słowa Bożego na temat nierządu, homoseksualizmu czy rozwodów – ale jesteśmy otoczeni przez ludzi, którzy lekceważą to, co Bóg powiedział. Problem pogarsza się, jeśli nasze domy i nasze umysły są zalewane nieskromnością i niemoralnością przez internet i telewizję. Podobnie jak Jim w otoczeniu świń stopniowo przyzwyczajamy się do smrodu niemoralności. Rzeczy, które kiedyś szokowały, dziś nie wydają się już wcale takie złe.

Boży standard się nie zmienia, dlatego niezmiennie ważną rzeczą jest, żebyśmy żyli zgodnie z nim. Spędzajmy czas na czytaniu tego, co mówi Bóg w Biblii o ponownych małżeństwach¹, homoseksualizmie² i osobistej czystości³. Pamiętajmy, że kiedy każdy z nas stanie przed Bogiem – sędzią, wówczas opinie innych nie będą miały żadnego znaczenia. Jedynym standardem w tym dniu będzie Boży standard!

Zaczerpnięto z „What the Bible Says About Personal Holiness”,
Following Jesus in Everyday Life
TGS International, 2014

¹ Ewangelia Marka 10,11–12.

² List do Rzymian 1,20–32.

³ 1 List do Tesaloniczan 4,1.

Właściwa reakcja

—Gary Miller

Pewien rolnik miał opornego muła. Zdarzyło się kiedyś, że ten muł wpadł do suchej studni i rolnik nie mógł wymyślić, jak go stamtąd wydostać. Ponieważ zwierzę i tak nie miało żadnej wartości, mężczyzna poprosił kilku sąsiadów, żeby mu pomogli go zasypać na dnie tej studni¹.

¹ Od Wydawcy: Nie wiadomo, czy ta historia wydarzyła się naprawdę, czy jest ona tylko ludową opowieścią użytą jako lekcja pogładowa. Bez względu na wszystko nie aprobujemy okrucieństwa wobec zwierząt, jak w opisanym tu przypadku pomysłu pogrzebania żywego muła.

Gdy wszyscy razem zaczęli nabierać ziemię na łopaty i sypać na grzbiet muła, zwierzę się przestraszyło. Ale wkrótce odkryło, że wystarczy jedynie strząsnąć ziemię i stanąć na niej. I w ten sposób kiedy ziemia sypała się na muła z góry, on po prostu ją strząsał i wspinał się na nią coraz wyżej.

Wyobraźcie sobie zdumienie rolnika, kiedy łeb starego muła wyłonił się ze studni! Z powodu reakcji zwierzęcia na zagrożenie, ta sama rzecz, która miała go pogrzebać,



wyniosła go w górę. Kiedy stajemy twarzą w twarz z przeciwnościami, wtedy pojawia się pokusa zniechęcenia albo wybuchania gniewem na tych, którzy nas krzywdzą. Ale jeśli odpowiadamy właściwie, każda z tych sytuacji może się zamienić w błogosławieństwo i okazję do duchowego wzrostu.

Autor Księgi Przysłów dawno temu powiedział: „Łagodna odpowiedź uśmierza zapalczliwość, a przykre słowa wzniecają gniew”². Niezliczone rzesze wierzących od tamtego czasu doświadczają niezmiennie

² Księga Przysłów 15,1.

błogosławionej prawdy tej nauki, podkreślonej przez samego Jezusa. Apostoł Piotr napisał: „Lecz jeśli dobrze czynicie i znosicie cierpienia, to podoba się Bogu. Do tego bowiem jesteście powołani, bo i Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyście szli w jego ślady; który grzechu nie popełnił, a w jego ustach nie znaleziono podstępu; który, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, ale powierzył sprawę temu, który sądzi sprawiedliwie”³.

Piotr przywołuje Pana Jezusa jako przykład tego, w jaki sposób odpowiadać, kiedy ludzie bez powodu traktują nas źle. W powyższej opowieści muł po prostu strząsał z siebie ziemię, która na niego się sypała. Ale Jezus poszedł dalej, poza zwykłe ignorowanie swojego niesłużonego cierpienia: oferował swoim prześladowcom miłość, błogosławieństwo i przebaczenie. Jego naśladowcy odpowiadają taką samą miłością wobec swoich wrogów, przy czym nie ograniczają się do ignorowania krzywdy, ale oferują krzywdzicielom przebaczenie i życzliwość. Ta reakcja nie jest czymś naturalnym, ale gdy przychodzimy do Jezusa w wierze, On uzdalnia nas do tego, tak jak obiecał. Nasza odpowiedź na niedolę może być zadziwiającą okazją, by pokazać moc Jezusa Chrystusa.

Zaczerpnięto z „What the Bible Says About Personal Holiness”,
Following Jesus in Everyday Life
TGS International, 2014

³ Pierwszy List Piotra 2,10-23.

Nie zabijaj

—ciąg dalszy ze s. 18

Kiedy Sammy stał przed tym mężczyzną, Malaj sięgnął po broń. Miał szansę wprowadzić w życie swoje przechwałki! Sammy stał spokojnie i nieruchomo, patrząc mu w oczy. Nie było widać, że zamierza się bronić. Malaj powoli opuścił nóż i zszedł pod pokład do swej kajuty.

Jakiś czas potem ów Malaj śmiertelnie zachorował. Kiedy był już umierający, Sammy poszedł do jego kajuty, żeby się za niego modlić. I Bóg uzdrowił Malaja – nie tylko z choroby, ale również z nienawiści do Sammy’ego, zamieniając ją na miłość.

Bóg posługiwał się Sammym do usługiwania załodze na statku, w amerykańskich kościołach i na chrześcijańskim Uniwersytecie Taylora, gdzie się uczył. Jego ciało, osłabione biciem i innymi trudami, nie mogło już dłużej znosić mroźnej zimy. Zmarł w 1893 roku, po prawie rocznym pobycie w Ameryce. Miał zaledwie 20 lat.

Sammy’ego Morrisa nadal z szacunkiem się wspomina na Uniwersytecie Taylora. Wielu młodych ludzi z tej uczelni wyjechało do Afryki na misje, żeby kontynuować pracę, której on już dokończyć nie mógł.

Zaczerpnięto z *They Loved Their Enemies, True Stories of African Christians*
Herald Press, 1988

Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29,11

Bezcenne

Usłyszałam cichy jęk dochodzący z fotela babci. Poczułam wzbierającą falę frustracji. „No nie, znowu! – pomyślałam, wsuwając kolejny skrawek materiału pod igłę maszyny do szycia. – Właśnie teraz, kiedy zaczęłam robić narzutę...”.

Niechętnie wstałam od pracy i podeszłam do babci, kładąc dłonie na jej dłoniach.

– Co się dzieje, babciu? – zapytałam łagodniej, niż to miałam w sercu.

– Plecy mnie bolą – jęknęła drżącymi ustami.

Sumienie wyrzuciło mi niecierpliwość.

– Spójrz, babciu – postawiłam balkonik przed jej fotelem, lekko go poprawiając. – Może byś spróbowała na chwilę wstać?

Wstała niepewnie i wyprostowała się przy balkoniku. Pomasażowałam jej plecy.

– Popatrz przez okno – zachęciłam.

Z wysiłkiem podniosła głowę. Posadziłam ją z powrotem w fotelu na poduszce i pod kocem. Wyraźnie się odprężyła, więc wróciłam do szycia.

Kwadrans później usłyszałam pociąganie nosem.

– Och, babcia płacze! – uświadomiłam sobie. Podbiegłam do niej z chusteczką. Następnie usiadłam na krześle obok jej fotela i położyłam jej dłoń na ramieniu.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – zapytałam.

Babcia pokręciła głową przecząco.

– Nie wiem – zaszlochała.

Tym razem wezbrało we mnie współczucie. Oczywiście babcia była zdenerwowana, ale nie umiała mi powiedzieć, co jej jest. Łzy nadal spływały po jej policzkach.

– Babciu, zaśpiewam ci – zaproponowałam, szukając w pamięci jej ulubionych pieśni. Najpierw zaśpiewałam „Boża miłość jak rzeka”, a potem kilka innych pieśni o niebie, wiedząc, jak bardzo jej się zawsze podobały.

Śpiewając „Przyjacielem naszym Jezus”, spojrzałam na zegar. Ściskając jej drżące ramiona, nagle uświadomiłam sobie, że ta chwila jest bezcenna. Móc pocieszać

moją kochaną babcię w chwili rozpaczcy to nie jest przecież kłopot. To nie jest strata czasu. Nigdy, przenigdy nie żałowałabym wysiłku, żeby ułatwić i uprzyjemnić jej mijające dni.

Kiedy szlochanie zelżało, a ja poklepałam ją jeszcze raz po ramieniu, posłała mi drżący uśmiech, który był dla mnie bardzo cenny. I wypowiedziała cztery słowa: „Niech cię Bóg błogosławi”.

Bezcenne.

Zaledwie dziewięć dni później usiadłam przy jej łóżku, ocierając łzy. Czy to naprawdę babcia? Jej umysł i ciało tak szybko się zapadły, a teraz leżała na łożu śmierci.

Ogarnęły mnie mieszane uczucia, gdy tak siedziałam, trzymając ją za rękę. Miałam wiele dobrych wspomnień. Babcia nie była uciążliwą podopieczną. Często śmiałyśmy się razem, gdy opowiadała historie ze swego dzieciństwa. Była szczerze zainteresowana tym, co jej mówiłam i co mogła zrozumieć. Czasem nie rozumiała do końca, ale tak naprawdę nie miało to znaczenia. Pamiętam, jak jej oczy jaśniały, gdy przynosiłam pocztę albo robiłam śniadanie czy podawałam jakiś liścik. Cóż to były za bezcenne chwile!

Pomyślałam o rodzinie i o tym, jakim błogosławieństwem była wspólna opieka nad babcią. Cieszyłam się interakcjami z krewnymi.

Przypomniały mi się chwile, gdy bywałam zniechęcona i kiedy te ciche dni po prostu były dla mnie zbyt długie. Kiedy moje wysiłki bywały błędnie rozumiane. Pamiętam chwilę, gdy zastanawiałam się, czy wytrzymam tak dziesięć lat.

A jednak nagle znalazłyśmy się w tym punkcie, a kilka lat wydało nam się chwilą. Drobną ofiarą.

Wróciłam myślami do ostatnich wspomnień. Powieki babci zatrzepotały i usłyszałam coś, ale nie zrozumiałam. Kiedy głąskałam jej czoło, próbując ją uspokoić, po moich policzkach potoczyły się kolejne łzy. Jakże bolesne było oglądanie jej cierpienia!

Tymczasem cicho podeszła moja ciocia i podała babci do ust środek przeciwbólowy. Babcia wydawała się całkowicie nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje.

Spędziłam tę noc, wspólnie z ciocią zmieniając się przy łóżku babci, która dawała coraz mniej oznak życia. Wydawało się, że zapadła w głęboki sen. Jeszcze nigdy nie przeżywałam takiego stresu, ale też nigdy nie żałowałam, że mogę trzymać babcię za rękę w ostatnich chwilach jej życia. Bezcenne.

Rano przyszła kolejna ciocia. Chciałam się pożegnać z babcią, lecz nie wiedziałam, czy na to zareaguje. Ożywiła się nieco, więc nabrałam nadziei.

Położyłam dłonie na jej dłoniach i wtedy otworzyła oczy!

– Żegnaj, babciu – powiedziałam, zalewając się łzami. Babcia coś odpowiedziała, ale nie dosłyszałam. – Mam nadzieję, że spotkamy się w niebie.

– Dobrze – powiedziała tym razem wyraźnie, a potem odpłynęła w nieświadomość. Ten moment był również bezcenny.

Niespełna dwadzieścia cztery godziny później otrzymaliśmy wiadomość, że babcia odeszła. Płakałam, ale równocześnie cieszyłam się, że jej cierpienie i ból się skończyły.

Ból rozstania jest prawdziwy, a uleczenie z niego nie następuje z dnia na dzień. Czułam się samotna, nie mogąc się babcią dłużej opiekować. Ze względu na nią musiałam zmienić swój tryb pracy, bo ten okres trwał długo – a jednocześnie tak krótko.

Jakże bezcenne były te chwile! Teraz uświadomiłam sobie jeszcze mocniej, że moja okazja minęła. Opieka nad babcią była przywilejem.

Chciałabym – bez względu na to, do czego Bóg powoła mnie w życiu – umieć włożyć w to całą duszę i postrzegać jako bezcenną okazję. Modlę się o to samo dla was.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, kwiecień 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Spełniona służebnica

—Anonimowa uczennica

– Wreszcie skończyłam – ucieszyła się Abigail, zamykając wejście stajni i wychodząc na przenikliwie zimny wiatr. Już nie mogła się doczekać, aż znajdzie się w ciepłym domu, gdzie czekał na nią przytulny fotel z ciekawą powieścią oraz parujący kubek z herbatą.

Po tym, co wydawało jej się wiekami, Abigail wreszcie zagrzebała się w głębi fotela. Ale ledwie zaczęła czytać, kiedy przerwał jej głos mamy:

– Dziewczynki, czy mogłybyście zająć się trochę maluchami? Chciałabym zadzwonić do cioci Rhondy i powiedzieć jej, że Gerald i Lisa mają dzidziusia.

„O, nie! – jęknęła do siebie Abigail. – Jeśli mama zadzwoni do cioci Rhondy, to kto wie, ile to potrwa. W końcu to nie mój obowiązek zajmować się młodszym rodzeństwem. Właśnie skończyłam godzinną pracę w zimnie na zewnątrz. Któraś z moich sióstr może się tym zająć” – z tą myślą wróciła do swojej książki.

Jednak nie mogła się skupić. Poczucie winy zaatakowało jej umysł; nieważne, jak wiele miała wymówek, to uczucie nie chciało odejść.

Właśnie wtedy dwunastoletnia Dorkas zeszła na dół,

– Idziesz zabawić maluchy? – zapytała Abigail z nadzieją.

– Tak, ale wolałabym popracować nad kartką urodzinową dla Darlene, gdybyś mnie wyręczyła.

To od razu zmieniło nastawienie Abigail. Wiedziała, że jej siostra ma duże zaległości w pracy nad kartkami urodzinowymi i próbuje z trudem je nadrobić.

– Dobrze, ja się nimi zajmę – postanowiła. – Idź robić kartki.

– O, dziękuję – ucieszyła się Dorkas. Rzucając starszej siostrze promienny uśmiech, pospieszyła z powrotem na górę. Mimo że Abigail musiała opuścić swój przytulny fotel, czuła się szczęśliwa.

Następnego dnia po szkole Abigail dołączyła do swojego rodzeństwa w autobusie szkolnym. Miała za sobą dzień pełen zajęć i właśnie skończyła swoją pracę. Dorkas jednak nie radziła sobie z nauką tak dobrze.

– Widzisz, ile mam zadań? – skrzywiła się. – Z muzyki i z historii.

– Okropne – współczuła jej Abigail.

Wieczorem Abigail wyszła z garażu przynieść ziemniaki na kolację. W zlewie stał wielki koszyk z brudnymi jajkami. „O, Dorkas będzie miała niezłe zajęcie na wieczór – pomyślała. – Cieszę się, że to nie ja muszę myć te obrzydliwe jajka co wieczór” – wzdrygnęła się.

„Nie muszę, ale może powinnam – pomyślała. Nagle ta myśl wpadła jej do głowy. Ale natychmiast ją odepchnęła. – Żadnych brudnych jajek. To jest zajęcie Dorkas, a nie moje”. Wraz z tą decyzją Abigail zdołała zapomnieć o jajkach.

Tak było do momentu, kiedy zamiast się położyć do łóżka, jej siostra nadal biedziła się nad lekcją z historii. Abigail wymknęła się do garażu, żeby sprawdzić, czy Dorkas umyła już jajka. Niestety, nadal leżały w takim stanie, jak je ostatnio widziała.

„Powinnam?” – zapytała samą siebie, ale w sercu знаła odpowiedź. Zanim mogła minąć jej inspiracja, chwyciła szmatę i odkręciła wodę. Zacisnąwszy zęby, zabrała się do czyszczenia. W zaskakująco szybkim czasie udało jej się zakończyć mycie góry jajek. Właśnie odkręciła kurek, żeby spuścić brudną wodę po jajkach, gdy usłyszała kroki. Dała szybko nura za beczkę w pobliżu i czekała z ciekawością.

To była Dorkas, która zatrzasnęła drzwi garażu za sobą.

– No i gdzie są jajka? – mruknęła zdumionym głosem.

– Koszyk pusty. Czy umyłam je wcześniej przed kolacją? No, nie.

Dorkas ją wreszcie wysledziła.

– Abigail! Czy to ty umyłaś jajka za mnie? Myślałam, że nie cierpisz tej pracy.

– Tak, ale i tak je umyłam. Miałas za dużo na głowie. Nie chciałam, żebyś musiała być na nogach aż do pół do dziesiątej.

– Oj, tak ci dziękuję. Jestem rzeczywiście bardzo zmęczona – powiedziała młodsza siostra z wdzięcznością. – Ta historia zabrała mi więcej czasu, niż myślałam.

W sobotę rano było mniej pracy niż zazwyczaj.

– Możesz zrobić sobie godzinkę wolnego na swoje zajęcia po południu – powiedziała mama do Abigail.

– O, świetnie – ucieszyła się Abigail. – Może uda mi się skończyć szydełkowanie.

Przez całe przedpołudnie pracowała energicznie. Jednak po południu zauważyła, jak zmęczona jest mama.

– Chciałabyś, mamo, odpocząć po południu? – zapytała.

– Chciałam popilnować maluchy, żebyś mogła zająć się swoimi sprawami. Ale to fakt, jestem bardzo zmęczona.

– Idź odpocząć – powiedziała Abigail po chwili wahania. – Może uda mi się szydełkować podczas pilnowania dzieciaków. Albo kiedy się obudzisz.

Jej mali podopieczni, czteroletnia Rebeka i pięcioletni Jonatan, bawili się zgodnie w salonie, więc Abigail złapała swoją torbę z robótkami i dołączyła do nich.

Ale jej szczęście nie trwało długo. Za chwilę Rebeka i Jonatan zaczęli się kłócić o tę samą kolorowaną.

„No, masz! – jęknęła do siebie. – A miałam szydełkować w spokoju zamiast pilnować nieznosnych dzieciaków. Nie dam rady tego dokończyć w takim tempie!”. Prawie pożałowała swojej decyzji.

Nagle przypomniała sobie zmęczoną twarz mamy. „Jak mogę być taką egoistką! – zganiła się. – Mama potrzebowała snu. Muszę uciszyć dzieci, żeby się nie obudziła”. Zwracając się do rodzeństwa, zarządziła:

– Jonatan, pozwól Rebecce wziąć malowaną. A ty poszukaj książeczkę z historyjkami, to ci poczytam.

Ku jej uldze dzieci posłuchały. Nie mogła już więcej szydełkować, bo po pierwszej historyjce jej braciszek przyniósł kolejne dwie książeczki. A wtedy Rebeka przyniosła książeczkę o kotkach i poprosiła ją o przeczytanie całości. Jednak po trzech rozdziałach dziewczynka się znużyła, więc Abigail znowu mogła trochę szydełkować.

Minęła godzina, a mamy ani śladu. „Musiała mocno zasnąć – uznała Abigail. – Cieszę się z tego, ale miałam nadzieję, że będę mogła skończyć robótkę, gdy się obudzi. Ale nawet jeśli nie, to też dobrze”.

Piętnaście minut potem pojawiła się mama. Wyglądała na bardziej zrelaksowaną.

– O, przepraszam, że przespałam mój budzik. Teraz możesz iść. Dziękuję!

– Nie ma za co – odparła Abigail. Sama świadomość, że dokonała właściwego wyboru, była nagrodą, nawet jeśli wszystko nie poszło według jej planu. Po raz kolejny przyniosła robótkę i westchnęła w modlitwie dziękczynnej za to, że Bóg pomógł jej ponieść ofiarę z radością.

DAR ŻYCIA

—Darvin L. Rudolph

Historia Franciszka Gajownicza jest warta głębokich przemyśleń. Mieszkał niedaleko Warszawy w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Miał żonę, dwóch synów i należał do Kościoła rzymskokatolickiego, jak większość jego sąsiadów.

Najazd Niemców i wybuch drugiej wojny światowej zmienił jego dotychczas spokojne życie. Franciszek wstąpił do polskiej armii i awansował do stopnia sierżanta. Po tym, jak Niemcy zajęli kraj, uciekł na południe, żeby dostać się na Słowację. Ale agenci gestapo aresztowali go na granicy.

Franciszek został skazany na prace przymusowe i ostatecznie przeniesiony do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tam poznał zakonnika Maksymiliana Kolbego, znanego w obozie ze swojej życzliwości.

Pewnego dnia strażnicy zorientowali się, że brakuje jednego z więźniów. Uznali, że musiał uciec. Podczas apelu dowódca obozu ogłosił: „Jeden z więźniów uciekł. Dziesięciu innych zostaje skazanych na śmierć głodową”. Następnie zaczął wywoływać po numerach. Okazało się, że wywołano również Franciszka!

Plakał przerażony w daremnej rozpacz. „Moja żona, moje dzieci! Nigdy ich już nie zobaczę! Kto się teraz nimi zajmie?”. Wtedy Maksymilian wystąpił z szeregu i powiedział: „Umrę za niego. Nie mam nikogo na świecie, a on ma rodzinę. Zajmę jego miejsce!”. O dziwo, dowódcy pozwolili na tę wymianę i Maksymilian dołączył do dziesięciu innych, którzy czekali na powolną, ale okrutną śmierć.

Zdumiewające, ale Franciszek przeżył kolejne trzy i pół roku w obozach koncentracyjnych słynących z brutalności. Został uwolniony przez aliantów pod koniec wojny. Odnalazł żonę, ale jego dwaj synowie zginęli.

Nigdy jednak nie zapomniał o dobroci Maksymiliana Kolbego. Po wojnie upowszechnił swoją historię. Powiedział jednemu ze słuchaczy, że do ostatniego tchu pragnie mówić ludziom o heroicznym akcie miłości tego człowieka. W roku 1972, nieco ponad trzydzieści lat po tym wydarzeniu, prawie 150 000 ludzi odwiedziło Auschwitz,

żeby uczcić ofiarę Maksymiliana Kolbego. Franciszek Gajowniczek przemówił jako pierwszy. Powiedział po prostu: „Chcę wyrazić wdzięczność za dar życia”.

Franciszek umarł w roku 1995 w wieku pięćdziesięciu trzech lat, otrzymawszy dodatkowe pięćdziesiąt trzy lata życia dzięki Maksymilianowi Kolbemu.

Czy uchwyciliście jakieś podobieństwa między tą historią a naszym chrześcijańskim doświadczeniem? Oto kilka z nich, które mogą was zainspirować.

1. Ktoś oddał za nas swoje życie. Nasz numer został wywołany i w przeciwieństwie do tej historii zasługiwaliśmy na śmierć! Sprawiedliwość domagała się naszego cierpienia, nie przez kilka tygodni, ale w wiecznym ogniu. Jednak pewien Człowiek wystąpił i powiedział: „umrę za niego!”. Nie była to jednak wymiana równych sobie osób. On jest nie tylko człowiekiem, ale jest Synem Bożym! Bezgrzeszny Bóg Człowiek umarł fizycznie, żebyśmy mogli żyć duchowo, i to na zawsze.

2. „Jestem wdzięczny za dar życia”, duchowego życia. Jakież to niewyobrażalne przywileje! Jak często dziękujemy Bogu za Jego miłosierdzie niosące nam życie zamiast śmierci? Czy jesteśmy tak bardzo pogrążeni w wirze codziennych zajęć, że zapominamy o Tym, który oddał życie, żebyśmy mogli cieszyć się wolnością odpuszczenia grzechów? To się mogło skończyć w każdej chwili. Czy dziękujemy Bogu za Jego miłosierdzie, które ratuje nasze życie w chwilach zagrożenia?

3. „Do ostatniego tchu (...)” będę opowiadał o tym „heroicznym akcie miłości”. Wyrazów wdzięczności nie wolno powstrzymywać. Miłość ta wylewa się na zewnątrz w postaci naszych słów i czynów. Ponadto nasze zobowiązanie względem Chrystusa za Jego ofiarę motywuje nas do poświęcania się dla innych. Chcemy przekazywać dalej to, co tak niezasłużenie dostaliśmy.

Czy podziękowaliście już dzisiaj Bogu za dar życia?

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, luty 2025
Eastern Mennonite Publications



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

Przejażdżika z tatą

—Louie Danielle

– Kasiu, obudź się – powiedziała mama, łagodnie poruszając ramieniem dziewczynki. – Dziś jedziesz z tatą odwiedzić zboże.

Oczy Kasi otworzyły się natychmiast. Było jeszcze wcześnie, ale natychmiast poczuła wielkie emocje, które nie pozwoliły jej już zasnąć. Ubrała się szybko i zeszła do kuchni na śniadanie. Tata poprowadził modlitwę, zanim zebrawali się do wyjścia.

– Jest dziś przenikliwie zimno – stwierdziła mama. – Ubierz zimową kurtkę, Kasiu – poprosiła, a następnie wręczyła jej pojemnik z kanapkami. – Jest tam dla was niespodzianka – dodała z tym swoim wyjątkowym uśmiechem.

Tata otworzył drzwi i wyszli prosto w mroźny świt. Oddech Kasi zamienił się w smużkę pary lśniącej na tle oświetlonych okien.

Wielka ciężarówka zamruczała łagodnie.

– Wskakuj – powiedział tata, pomagając jej wdrapać się po stromych stopniach. W środku było przytulnie ciepło.

Tata już wcześniej napełnił ciężarówkę zbożem. Teraz mieli przed sobą kilka godzin jazdy do silosu. O tej porze roku tata często pokonywał tę trasę, a dzisiaj Kasia mogła mu towarzyszyć.

Dziewczynka pomachała mamie stojącej w oknie kuchennym. Ciężarówka powoli ruszyła, a potem szybko zjechała ze wzgórza w dół i pomknęła dalej drogą.

Było jeszcze ciemno. Kasia usadowiła się w wysokim fotelu. Po jakimś czasie poczuła się znużona, a mruczenie silnika ją uspiło.

Gdy się obudziła, słońce już mocno świeciło. Rozejrzała się wokół siebie. Czuła się teraz bardzo duża, bo jechała z tatą tak daleko.

– Popatrz, tato. Tam jest taki silos jak u nas – wskazała ręką.

Przyglądała się polom, które mijali. Nic na nich nie rośło. Zboże dawno już zostało zebrane i złożone w przydomowych zbiornikach albo przetransportowane do odległych silosów, tak jak to, które właśnie wieźli z tyłu ciężarówki.

Tata również przyglądał się polom.

– Wiesz, Kasiu – powiedział – możemy pracować dużo przy naszych uprawach, ale nie możemy sprawić, żeby zboże rośło. Nie umiemy stworzyć nasion ani sprawić, żeby kielkowały. Bóg daje nam różne rzeczy, które pomagają rosnąć zbożu. Potrafisz odgadnąć jakie?

– Deszcz i słońce – zaproponowała Kasia.



– Zgadza się. Bóg także umieszcza pokarm dla roślin w ziemi. Tylko On może sprawić, że zboże rośnie. A od nas oczekuje, że zrobimy to, co do nas należy.

Wkrótce dotarli do silosu. Kiedy oczekiwali w kolejce ciężarówek na zrzućenie ziarna, tata zaproponował:

– Może zajrzemy do pojemnika na drugie śniadanie? Kasia otworzyła pojemnik.

– Kanapki z kurczakiem. Krakusy. Jogurt. I batoniki czekoladowe! – zawołała.

Oboje pałaszowali smakołyki, gdy nadeszła ich kolej wypisania dokumentów. Najpierw zanieśli próbkę zboża na wagę. Potem podjechali do miejsca, gdzie należało wyladować ziarno.

Żółty strumień ziarna wysuwał się z dna przyczepy do otworu poniżej. Kiedy przyczepa była pusta, tata i Kasia wskoczyli z powrotem do kabiny.

– Co teraz się stanie ze zbożem? – dopytywała się Kasia.

– Pewnie zostanie przerobione na paszę dla krów i innych zwierząt – wyjaśnił tata.

W drodze powrotnej ciężarówka ponownie z warkotem pokonała wzgórze i zjechała na ich lokalną drogę.

– Do domu! – cieszyła się Kasia.

Była wdzięczna za dobrego tatę. I za cudownego Boga, który potrafił to, czego nie umiał nikt inny.

*Zaczerpnięto z Wee Lambs, listopad 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Wyobraźnia Jarka

—Joanne Garman

Jarek kochał opowieści. I uwielbiał, gdy dziadek mu je opowiadał. I babcia. I mama. I tatuś. Bardzo lubił słuchać, kiedy ktoś mu czytał. Mama często mówiła: „Jarek jest najszcześliwszy, kiedy zamierzamy czytać”. To zawsze wywoływało na jego twarzy uśmiech.

Jarek miał jednak jeszcze inną niezwykłą cechę – wielką wyobraźnię. Wiedział, że wyobraźnia może być dobra i że mamie się podobała. Czasem sam wymyślał różne historie. Ale wiedział też, że wyobraźnia może być okropna. Mama wyjaśniła mu, że wyobraźnia jest wspaniała, jeśli ludzie świadomie tworzą opowieści. Ale nie jest niczym dobrym, jeśli się jej używa, aby pozbyć się problemów lub uciekać od rzeczywistości.

– Używaj swojej wyobraźni ostrożnie – mama powtarzała mu wiele razy – I pamiętaj, żeby nie wymyślać kłamstw.

Jarek bardzo chciał właściwie używać swojej wyobraźni. Lubiał, gdy mama pomagała mu zrozumieć, kiedy się to robi dobrze, a kiedy źle.

Pewnego dnia pierwszy raz poszedł do szkoły. Fajnie było włożyć nowe trampki i wziąć swój pojemnik

na kanapki w kształcie wywrotki, a potem iść do szkoły. Musiał być grzeczny na lekcjach, ale cieszył się z przerwy śniadaniowej i z rozmów z kolegami.

– Nasza koza i koń to nasi najlepsi przyjaciele! – zawołał jego kolega, August, pewnego dnia w czasie przerwy. Zamilkł na chwilę, żeby ugryźć ciastko – Tata mówi, że nigdy nie myślał, że koza i koń mogą być tak dobrymi towarzyszami człowieka. Lubie patrzeć, jak razem biegają.

– A wiecie co? – powiedział Jarek – Mój kot, Gryzek, ma swoje ulubione zwierzątko!

Wszystkie dzieci przestały gryźć i spojrzały nagle na Jarka.

Umysł chłopca zaczął wirować jak szalony, a jego wyobraźnia wprawiła się w ruch. Chciał opowiedzieć swoim kolegom niezwykłą historię. Ale przecież Gryzek nie miał żadnego ulubionego zwierzątka! Jarek zapomniał o wszystkim, co mama mu wyjaśniała na temat złego użycia wyobraźni, które nazywa się kłamstwem.

– Ulubionym zwierzątkiem Gryzka jest myszka! – roześmiał się – Są najlepszymi przyjaciółmi. W ścianie garażu znajduje się mała dziurka i czasem mój

kot przy niej siedzi. Mysz wie, że Gryzek chce się bawić i wtedy wychodzi.

– To nie może być prawda – odpowiedział August

– Myszy boją się, że koty je zjedzą.

– Ale to jest prawda – przekonywał Jarek – I wiecie co? Myszka Gryzka wskakuje mu na grzbiet i razem sobie biegają. Dobrze się bawią! – Chłopiec wiedział, że wymyśla swoją historię, ale nie był pewien, jak ma to zatrzymać – Tak robia! – dodał.

Wszystkie inne dzieci spojrzały na Jarka. Widział po nich, że mu nie uwierzyły. Nagle dotarło do niego, że zbyt popuścił wodze swojej wyobraźni. Powiedział kłamstwo zamiast śmiesznej historyjki. Wiedział, że powinien wyznać dzieciom prawdę o tym, że zmyślił wszystko. Ale teraz ogarnął go wstyd. Zaczął jeść swój kawałek ciasta i nie patrzył na nikogo.

Kiedy zadzwonił dzwonek na następną przerwę, dzieci przygotowały się do wyjścia. Nauczycielka powiedziała:

– Jarku, chciałabym porozmawiać z tobą podczas przerwy.

Spojrzał na nią. Bał się trochę, ale został w ławce, podczas gdy inni wyszli.

Nauczycielka podeszła do niego i powiedziała:

– Twoja opowieść była niezwykle ciekawa. Chyba przyjdę dziś po szkole do ciebie do domu. Chciałabym zobaczyć, jak Gryzek bawi się ze swoją myszką.

Jarek był zaskoczony.

– Eeee... yym... chyba będę dziś zajęty, bo muszę pomagać tacie – zastanawiał się w pośpiechu – I czasem nie mogę znaleźć Gryzka. Co zrobimy, jeśli pani przyjdzie, a jego nigdzie nie będzie?

Pani uśmiechnęła się do Jarka.

– Może spróbujemy? Chciałabym poobserwować choć trochę, jak kot i myszka razem się bawią.

Jarek czuł strach. Spojrzał na nauczycielkę, ale nie wiedział, co powiedzieć. Wkrótce odeszła, a on po prostu siedział w ławce. Wiedział, że powinien się przyznać, iż wymyślił tę historyjkę, ale wstyd był silniejszy.

Kiedy wrócił do domu, mama czekała na niego z czekoladowymi ciastkami.

– Nie jestem głodny – stwierdził.

Mama spojrzała na niego czujnie.

– Jesteś chory?

W tym momencie Jarek usłyszał, jak drzwi otworzyły się na zewnątrz. Zaczął płakać.

– Mamo, powiedziałem dzisiaj kłamstwo w szkole! Powiedziałem, że nasz Gryzek ma swojego małego pupila, myszkę, a to nieprawda! Moja wyobraźnia wariowała, a ja jej nie zatrzymałem.

Potem Jarek, mama i nauczycielka, pani Helena, usiedli i rozmawiali przez chwilę. Chłopiec nadal płakał. Przeprosił nauczycielkę i mamę za to, że nie starał się powstrzymać swojej wyobraźni i opowiadał kłamstwa.

Potem obiecał, że na drugi dzień przyzna się wobec dzieci, że nie mówił prawdy. Pani go pochwaliła, a mama uśmiechnęła się do niego i zmierzwiła mu włosy. Od razu Jarek poczuł się lepiej.



Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



Gdy **LATO** znow nadchodzi

CZĘŚĆ DRUGA

Judy King

ROZDZIAŁ 4 Zasmucające uczucie

Przez całe popołudnie Benjamin obserwował psa ze swojej ławki w środku wozu. Śledzenie zwierzęcia było trudne. Ciastek nie lubił gwizdania i wołania swojego nowego pana, więc zaczął je ignorować, odbiegając coraz dalej. Ilekroć zauważył jakiegoś zająca, coś go przynaglało do pogoni za potencjalną ofiarą.

Słońce chowało się już za zachodni horyzont, kiedy tata powiedział:

– Powiedzmy, że to jest dzień drogi i założymy tutaj obóz.

Pociągnął wodze i wóz się zatrzymał. Benjamin westchnął głośno z ulgą. Może teraz Ciastek z nimi zostanie.

Tata pomógł mamie wysiąść. Potem z trudem wydobył się z wozu Albert, a za nim Benjamin. Obaj chłopcy zeskoczyli na ziemię i zaczęli rozciągać nogi.

Tata ziewnął i zaczął wyprzęgać Mattie i Bossa.

– Wiem, że jesteście zmęczeni – powiedział do synów. – Ale potrzebujemy drewna. Może w ten sposób poćwiczycie zstałe mięśnie.

Skinął głową w kierunku pobliskiego zagajnika.

– Potrzebujemy kilku naręczy drewna na ognisko. Upewnijcie się, że zbieracie suche kawałki – i miejcie Ciastka na oku – ciągnął, wyprzegając konie. – Frank i ja zajmujemy się zwierzętami, a mama robi kolację.

– Ja też mogę zbierać drewno! – zawołała Sara, podskakując.

– W porządku – uśmiechnął się tata, ciągnąc ją lekko za jasny warkocz. Dziewczynka pomknęła za braćmi, ścisnąc w rękę swoją lalkę i trzymając się z dala od Ciastka.

Benjamin ucieszył się, że mogą odejść od wozu, nawet jeśli miał iść razem z Albertem i Sarą. Szedł żwawo w kierunku drzew, a Ciastek truchtał za nim. Co jakiś czas pies podnosił głowę i lizał go po dłoni. Benjamin gwizdnął na niego i zaczął biec po drewno.

– Wyprzedzimy Alberta i Sarę – powiedział, patrząc na dokazującego ulubieńca.

– Nie! – krzyknęła spanikowana Sara, rozglądając się po nieznanym otoczeniu.

– W porządku, zaczekamy na was – zapewnił Benjamin. Zwolnił kroku, a potem usiadł w wysokiej trawie. Ciastek usiadł przed nim, przekrzywiając łeb i patrząc mu w twarz.

Nagle w chłopcu wezbrało świeże uczucie do pieska. Benjamin położył jego przednie łapy na swoich ramionach i spojrzał w brązowe oczy towarzysza.

– Hej, Ciastek – uśmiechnął się. – Mam nadzieję, że lubisz *być mój*.

Ciastek liznął czubek nosa Benjamina swoim ciepłym językiem.

Gdy Sara z Albertem do nich dołączyli, całą trójką weszli w wysoką trawę. Na skraju lasu Sara pozbierała naręcze małych gałązek i skierowała się z powrotem do wozu.

Dla Benjamina zbieranie drewna było frustrujące. Tata powiedział, że mają znaleźć najbardziej suche kawałki. Czy powinni porównywać między sobą te zbierane na bieżąco? Benjaminowi przypominał się werset czytany przez tatę poprzedniego wieczoru: „Wszystko, cokolwiek twoja ręka postanowi czynić, czyn z całej swojej siły”. Dla Benjamina „z całej twojej siły” znaczyło skrupulatne badanie każdego kawałka drewna, żeby ocenić jego wilgotność. Takie zadanie wydawało się niewykonalne! Co sprawia, że prosta prośba przyprawia jego umysł o taką frustrację?

To nie był pierwszy raz, kiedy Benjamin stanął przed tym skomplikowanym problemem. Jeszcze w domu przed wyjazdem, gdy tata lub mama prosili go, żeby się jak najlepiej postarał, dla chłopca takie zobowiązanie było niczym tortura. Odczuwał to tak, jakby ktoś wymagał od niego doskonałości. Pomagając мамie w zbieraniu fasoli w ogrodzie, jednocześnie nienawidził tej pracy. Ona pochylała się nad rzędem fasoli, szybko zbierała strąki i wrzucała je do torby. Tymczasem jemu zajmowało to więcej czasu. Widząc, że Benjamin się ociąga, mówiła po prostu, żeby się starał, jak tylko może. Jakże on nie znosił tych uwag!

Dla niego robienie czegoś najlepiej, jak potrafi, oznaczało badanie każdej rośliny po kilka razy, żeby znaleźć odpowiednie strąki. Jeśli podczas pracy uleciały mu gdzieś myśli, to zaczynał od początku, żeby się upewnić, że nie przeoczył żadnej fasolki. A teraz miał znaleźć najbardziej suche kawałki drewna i znowu miał problem.

Albert skupił się na pochodzie mrówek idących swoim śladem u podstaw sykomory. Podniósł jakąś gałąź, położył ją na mrówczym szlaku i przyglądał się, jak małe owady zmieniają trasę, żeby obejść nową przeszkodę.

Sara odeszła na niewielką odległość, zanim się zorientowała, że jej bracia zostali przy lasu. Odwróciła się do nich i zawołała:

– Nie guzdrajcie się tak!

– Guzdramy się, guzdramy! – odpowiedział wesoło Albert, podniósł swoje naręcze patyków i skierował się ku obozowisku.

Wstydząc się swojego niezdecydowania, Benjamin zbierał patyki pierwsze z brzegu, aż nappełnił nimi ramiona. Nadal niezadowolony ze swojego wyboru, dołączył do Alberta i Sary, nie dając po sobie znać, że własna skrupulatność tak bardzo go zmęczyła.

Gdy dzieci wróciły, tata był już gotowy na rozpalenie ogniska. Łopatą wykopał okrąg na darni w wysokiej trawie.

– Zrobimy to ostrożnie – powiedział. – Nie chcemy odpowiadać za pożar prairii.

Mama przyniosła mięso z beczki, a tata w międzyczasie rozpałił ognisko. Wydawało się, że smażenie solonej wieprzowiny na żeliwnej patelni trwa w nieskończoność. Zapach mięsa i kukurydzianego puddingu niósł się daleko, zapraszając na kolację mamy. Na ten posiłek z pewnością warto było poczekać.

Benjamin wziął duży kawałek parującego ciasta maślanego. Jeszcze nigdy nic mu tak nie smakowało! Mama pozwoliła poczęstować również Ciastka.

Ciepłe uczucie przebywania w rodzinnym gronie wokół jedzenia i ogniska przepędziło dręczące myśli. Benjamin wziął dokładkę puddingu, a potem napił się wody przyniesionej przez Franka z pobliskiego strumienia. Czuł, jak chłodna ciecz rozlewa się miło w jego żołądku. Albert, pogrążony w swoim małym świecie widoków i dźwięków, pochłaniał swoją porcję, podczas gdy Sara jedną ręką gładziła szmacianą lalkę, a drugą jadła.

Kiedy tata nalewał kolejny kubek kawy, mama przyniosła placek z wiśniami.

– Został jeszcze z wczoraj – uśmiechnęła się. – Po takiej uczcie będziemy musieli odpocząć przed dalszą podróżą.

Benjamin patrzył, jak nóż mamy znika w złotym, kruchym cieście, tnąc je na sześć kawałków.

Tata pozwolił Benjaminowi jeść placek prosto z ręki.

– Obozujemy, więc możemy sobie pozwolić na rozluźnienie manier – powiedział, robiąc oko do syna. Benjamin przytrzymał uważnie swoją porcję, zatapiając zęby głęboko w kruchą słodycz.

Frank Bowley niewątpliwie doceniał kuchnię mamy. Benjamin obserwował tego ogromnego mężczyznę,

siedzącego po drugiej stronie ogniska. Jego wąsy mieniły się i drżały komicznie w tańczącym świetle, gdy „zaatakował” swój kawałek placka, wyrrywając z niego pokąsną porcję.

– Ile mil zrobiliśmy dzisiaj? – zapytał, przeżuując kolejny kęs.

– Cóż – odparł tata. – Biorąc wszystko pod uwagę, podejrzewam, że jakieś szesnaście.

– To wszystko? – mruknął zrzędlawie Frank, po czym ugryzł następny kawałek, skinał głową i wypłuł pestkę z wiśni do ognia. – Mój żołądek nie jest przyzwyczajony do takich frykasów, ale ten placek bije wszystko na głowę! Ze mnie żaden kucharz, więc jedzenie mam kawalerskie.

Po zjedzeniu jeszcze kilku ciastek Frank podniósł się i strzepnął okruchy ze spodni.

– To ja już pójdę spać. Mam nadzieję, że jutro pójdzie nam lepiej – zmarszczył brwi, zbierając się do odejścia.

– Frank! – zaproponował tata. – Zapraszamy, zostań z nami. Będziemy teraz czytać Biblię i pomodlimy się wspólnie.

– Nie tym razem – odparł Frank, odchodząc w ciemność. – Może innego wieczoru.

Wreszcie położyli się do spania, kładąc śpiwory pod otwartym niebem prairii. Mama ułożyła Sarę między sobą a tatą. Albert płożył się obok Benjaminą, a Ciastek umościł się między śpiworami chłopców.

Zaległa cisza. Słyszając chrapanie Franka, Benjamin wiedział, że wysoki samotnik już twardo śpi. *Dlaczego on używa takiego plugawego języka?* – zastanawiał się chłopiec, patrząc w roziskrzone niebo. Trawa prairii kołysała się, szeleszcząc smętnie na lekkim wietrze.

Usłyszawszy regularny oddech Alberta, Benjamin nagle poczuł się samotny. Tata, mama i Sara leżeli cicho w śpiworach. Oni też już zasnęli. Ta cisza przyprawiała serce Benjaminą o wielki ból. *Dlaczego jestem taki smutny? Czyżbym zrobił dzisiaj coś złego?*

Nawet śpiący obok Ciastek nie mógł go pocieszyć i odpowiedzieć na jego pytania. Jedyne, co mógł zrobić, to przytulić się do niego i sapnąć w głębokim śnie. Zaniepokojony chłopiec żałował, że nie może być tak beztróskim stworzeniem.

W oku Benjaminą zabłyśła łza, tocząc się po policzku na opadające ucho Ciastka. *Czy ja już tęsknię za domem? Czy o to chodzi?*

Nagle uświadomił sobie, że nawet miłe futerko Ciastka i jego pełne miłości liźnięcia nie są lekarstwem na te

dręczące myśli. Nigdy nie ucieknie sam przed sobą. Jest beznadziejny – z psem czy bez psa. Odwrócił głowę w kierunku taty, zastanawiając się, czy nie będzie rozczarowany synem, kiedy się dowie. *Powinienem być szczęśliwy. Jak mam powiedzieć tacie, że nie jestem? Powinienem z nim po prostu porozmawiać, ale co mam powiedzieć? Tak po prostu wypalić: „Tato, jestem nieszczęśliwy?”* Nie, to byłoby żalosne. Nawet nie był pewien, co mu tak ciąży – wiedział tylko, że jest winny i beznadziejny.

Benjamin zakaszał. Może w ten sposób zbudzi tatę. Ale wielka postać w śpiworze nawet się nie poruszyła. Zakaszał znowu. Bez odpowiedzi.

Gdzieś daleko zawył kojot. Odpowiedział mu cały chór wyjców, których przenikliwe głosy rozniosły się po nocnej prairii. Niepokój Benjaminą wzrósł się coraz bardziej, a po policzku potoczyła się kolejna łza.

Nagle stwierdził, że nie może już dłużej czekać.

– Tato – zawołał cicho. Wielki śpiwór jakby lekko drgnął.

– Tato – powtórzył.

I wtedy tata nagle się przebudził.



ROZDZIAŁ 5

Fakty a uczucia

– To wilk? – syknął tata, sięgając po broń.
– Nie, tato – przeraził się Benjamin. – To tylko ja. To znaczy... chciałbym z tobą porozmawiać.

Pięści Benjamina w śpiworze zaciskały się i prostowały na zmianę.

W słabym świetle ognia zobaczył, jak tata jedną dłonią przeczesuje włosy, drugą nadal trzymając na strzelbie. Jego zaspana twarz wyrażała dezorientację.

– Tato, to nie wilk! Ja tylko potrzebuję z tobą porozmawiać – powtórzył Benjamin.

– Porozmawiać ze mną? – zapytał tata.

Odłożył strzelbę, podszedł bliżej i usiadł na krawędzi śpiwora Benjamina.

Benjamin zadrżał, bardziej z niepewności niż z zimna. Zebrał myśli, szczerzej otulając się kocem.

– Tato, coś mnie gryzie.

– Co takiego, mój chłopcze?

– Cóż – zaczął, mnąc w rękę kawałek koca. – Nie zawsze czuję, że jestem chrześcijaninem. Czuję się jak... że nadal jestem grzesznikiem.

Nareszcie powiedział to!

Panowała całkowita cisza z wyjątkiem szelestu traw na cichym wietrze. Wycie wilków i skowyt kojotów ucichły, podczas gdy Benjamin czekał niecierpliwie w przerażającej ciemności. Czy tata zbeszta go za to, że jest nieszczęśliwy?

Tata odpowiedział powoli:

– Masz na myśli coś konkretnego?

– Cóż, nic nie przychodzi mi teraz do głowy – odparł Benjamin. Był zmieszany, a jednocześnie odczuł ulgę.
– Po prostu wiem, że nie jestem już tak szczęśliwy jak dawniej, kiedy poprosiłem Jezusa, by wszedł do mojego serca.

Ojciec milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– Cóż, Benjaminie, wszyscy jesteście grzesznikami. Dlatego Jezus oddał swoje życie. Kiedy umierał na krzyżu, zrobił to dla ciebie. Nawróciłeś się i uwierzyłeś, więc jesteś Jego dzieckiem, a Duch Święty przekazuje ci o grzechach, z których powinieneś pokutować.

Spojrzał na niego czule.

– Jeśli nie przypominasz sobie o żadnym grzechu, który powinieneś wyznać, to się nie martw. Szatan lubi niszczyć naszą radość. Wszystko mu jedno jak, byle tylko spowodować w nas przygnębienie. On wie, że

gdy koncentrujemy się na tych uczuciach, wówczas nie uwielbiamy Pana.

– Ale tato, dlaczego czasem czuję się tak dobrze, a innym razem... tak źle?

Tata z namysłem gładził brodę.

– Cóż – powiedział. – Uczucia i nastroje mogą być trudne do zrozumienia. Sam często nie ogarniam własnych. Nasze emocje są chwiejne, ale Boże obietnice się nie zmieniają.

Benjamin westchnął i skinął głową.

– Na przykład kiedy wkładasz zakładkę i zamykasz książkę, wtedy jej nie widzisz, prawda?

– Prawda – odrzekł Benjamin, nadal skubiąc koc.

– Ale ona dalej tam jest między stronami, zgadza się?

– Tak.

– Tak samo jest z Bożymi odpowiedziami. Pomyśl o pociągu, jako o nowym środku transportu i przewożenia towarów. Popatrz, narysuję ci przykład – tata sięgnął do kieszeni po swój krótki ołówek i kawałek papieru. Potem wstał i wrzucił do ognia kolejny kawałek drewna. W ciemności zajarzył się nowy blask.

– Patrz – zaczął tata, siadając i zwracając papier w kierunku światła. – Powiedzmy, że mamy trzy wagony: fakty, wiara i uczucia.

Narysował trzy połączone ze sobą prostokąty jeden za drugim i spojrzał na Benjamina.

– Fakty to lokomotywa, bo prawda Słowa Bożego się nie zmienia. Następnym wagonem jest nasza wiara w te fakty. Wagon wiary jest mocno połączony z faktami.

Następnie tata wskazał na ostatni prostokąt.

– Uczucia to ostatni wagon. Widzisz, jak się kołysze i podskakuje. Lokomotywa, czyli fakty, mówi: „Uczucia, możecie się wahać, ale ja twardo trzymam się torów. Wiara jest utrzymywana na torach przez fakty. Ona nie zwraca uwagi na uczucia.

Tata ponownie spojrzał na Benjamina.

– Rozumiesz to?

– Mniej więcej.

Żarzące się węgle trzaskały w ogniu. Gdzieś wśród traw słychać było cykanie samotnego świerszcza.

– Sama rozmowa z tobą bardzo mi pomogła, tato – westchnął Benjamin.

Tata spojrzał synowi w oczy i wręczył mu kawałek papieru.

– Kiedy tylko będziesz chciał porozmawiać, nie bój się powiedzieć mi, co ci leży na sercu. Chcę posłuchać.

– Dzięki, tato – uśmiechnął się Benjamin, wciskając się głęboko w swój śpiwór, podczas gdy kroki taty ucichły. Zamykając oczy, pod białym księżycem i mrużącymi gwiazdami spokojnie odpłynął w głęboki sen.

Obudził się w chłodny, zachmurzony poranek. Mama rozpałała ogień, przygotowując śniadanie. Benjamin podniósł śpiwór i skierował się w stronę wozu. Po dobrej, nocnej rozmowie z tatą będzie bardziej próbował, więcej czytał Biblię i modlił się kilka razy dziennie.

Wszedłszy do wozu, złożył śpiwór w kącie i się ubrał. Otworzył Biblię i zaczął ją kartkować, żeby wybrać jakiś fragment do czytania. Dlaczego Biblia jest taka trudna do zrozumienia? Wreszcie jego wzrok padł na początek Ewangelii Jana. Przeczytał pierwsze dziesięć wersetów, a potem padł na kolana przy beczce z mięsem.

– Drogi Panie – zaczął. Przerwał, żeby ziewnąć, a potem kontynuował. – Drogi Panie, dziękuję Ci za miły poranek.

Poczuł zapach kielbasek piekących się na patelni.

– Albercie – powiedziała mama. – Idź po cichu do wozu, ubierz się, a potem przynieś mi rękawicę kuchenną.

Wkrótce Benjamin wyczuł bezszelestne ruchy Alberta w wozie, gdy jego brat się ubierał. Usłyszał dzbanek z kawą wieszany przy patelni, gdy mama zaczęła robić kawę. Zastanawiał się, co też mama szykuje oprócz kielbasek.

Stanowczo ściągnął wędrujące myśli niczym wodze i modlił się dalej.

– Pomóż Albertowi i mnie, żebyśmy się nie kłócili. Spraw, żeby Frank Bowley stał się miły... – modlił się dalej. Prosił, żeby Ciastek nie wchodził Frankowi w drogę. Żeby piesek był z nim jak najdłużej. A potem przerwał, czując na sobie wzrok brata.

– Albert! – krzyknęła ostro mama.

– Tak – Benjamin obejrzał się i zobaczył brata, jak idzie do przodu wozu i patrzy z góry na mamę.

– Co tak długo? – zapytała.

– No... – rzekł cicho Albert. – Jestem całkiem ubrany, zostały mi tylko szelki. Benjamin na nich kłęczy i się modli, więc teraz ich nie wezmę, żeby mu nie przeszkadzać.

Benjamin poczuł na twarzy drobne ukłucia gorąca. Spuścił oczy i zobaczył pod kolanami szelki Alberta.

Szybko je podniósł i rzucił w kierunku brata.

Potem wrócił do modlitwy.

– Dziękuję za tatę i mamę. Za całe mięso, jakie tata upolował... – jego myśli znowu zaczęły błądzić. *Co teraz tata upoluje?* Umysł wędrował od zająca do psa, od bydła do kojotów i tak dalej.

– Benjamin! – zawołała mama.

Głos mamy przerwał jego rozkojarzenia.

– Tak? – zapytał z poczuciem winy.

– Dalej się modlisz? – zapytała mama. – Nie chcę być niemila, ale proszę, żebyś po solidnej i głębokiej modlitwie przyszedł na śniadanie.

– Dobrze, mamó – wziął swoją czerwoną chusteczkę do nosa, próbując zetrzeć z twarzy zawstydzenie. Skąd mama wiedziała, że jego myśli są gdzieś daleko? – I Panie, wybac mi to wędrowanie myśli. Pomóż mi modlić się lepiej. Amen.

Nie mógł się powstrzymać od wątpliwości, czy Bóg naprawdę wysłuchał takiej modlitwy.

Wstał, podszedł na przód wozu i zeskoczył na ziemię, w samą porę na śniadanie.

– Benjamin – powiedziała mama, przekładając ostatni kawałek skwierczącej kielbasy. – Nie chcę ci przeszkadzać w modlitwie, ale wydaje mi się, że twój umysł wędrował gdzieś daleko.

– To prawda – wyznał, wbijając wzrok w ziemię.

– Nie smuć się – pocieszała go. – Ja też jestem człowiekiem. Nawet dorosłym się to zdarza podczas modlitwy.

Benjamin podniósł głowę w geście zdumienia.

Mama zdjęła patelnię z ognia i uśmiechnęła się do niego.

– Możemy praktykować modlitwę i czytanie Biblii, a mimo to tak naprawdę nie znać Boga. Ale On chce naszego serca. Jeśli twoje myśli zaczną błądzić, nie potępiaj się.

Po prostu zawróć je do Boga i módl się dalej. Nasz głód modlitwy i czytania

Słowa rośnie z czasem.

Benjamin skinął głową, próbując to zrozumieć.

—ciąg dalszy nastąpi

Jezus będzie panował wszędzie tam, gdzie świeci słońce

—Isaac Watts

Jezus będzie panował wszędzie tam,
gdzie słońce odbywa swoje nieustanne wędrówki,
Jego Królestwo jest bez granic,
i będzie trwało póki stanie księżyc.

Do Niego będą wznoszone nieustanne modlitwy,
A chwała będzie narastać, by ukoronować Jego głowę.
Jego imię, niczym słodka woń,
będzie unosić się wraz z każdą poranną ofiarą.

Ludy i królestwa będą rozkoszować się Jego miłością,
Wyrażając we wszystkich językach najpiękniejszą pieśń,
A głosy niemowląt będą błogostawić po dziecinnemu Jego imię.

Błogostawieństwa obfitują wszędzie, gdzie On panuje:
Więzień w podskokach zrzuca swoje kajdany,
Zmęczeni znajdują wieczny odpoczynek,
A wszyscy ubodzy ludzie są błogostawieni.

Niech wszelkie stworzenie powstanie i złoży najwyższą cześć
naszemu Królowi, Niech aniołowie zstąpią ponownie z pieśniami,
A ziemia powtórzy głośnie: Amen.

Domena publiczna

Gdy Jezus przygotowywał się do wstąpienia do nieba, rzekł do swoich uczniów: „Otrzymacie jednak moc, gdy Duch Święty zstąpi na was, i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie, w całej Judei i Samarii, aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). I rzeczywiście byli świadkami! Niewykształceni, niegdyś kłótlivi ludzie przemienili się w potężnych, odważnych ewangelistów. Dołączyli do nich inni ludzie napełnieni Duchem Świętym: męczennik Szczepan, apostoł Paweł, a po nich rzesze ludzi szerzyły ewangelię wśród „ludów i królestw ... wszystkich języków”. Gdy każdego dnia wschodzi słońce, gdzieś na ziemi ludzie wierzący wznoszą „nieustanną modlitwę”, śpiewają „najpiękniejszą pieśń” i oddają „najwyższą cześć naszemu Królowi”. „Niech będzie błogosławione Jego chwalebne imię na wieki, niech cała ziemia napełni się Jego chwałą; Amen i Amen” (Psalm 72:19).

Kto i dlaczego?

—*Pete Lewis*

„Czy ten, co wie dzie spór z Wszechmogącym, będzie go pouczał? Niech na to odpowie ten, który strofuje Boga” (Ks. Hioba 40,2).

„Dlaczego?”. To pytanie pojawia się spontanicznie, kiedy dotyka nas niewytłumaczalna próba lub tragedia. Ale nasz dzisiejszy kluczowy werset mówi nam, że nie jest dobrze kwestionować Boże zamysły.

Siedziałem w ciszy mojego salonu z drogim przyjacielem, który właśnie stracił pięcioro małych wnucząt w potwornym wypadku drogowym. Jak można pocieszyć i wesprzeć kogoś w tak głębokim smutku? Lata wcześniej straciliśmy dwoje naszych dzieci, więc do pewnego stopnia mogłem się utożsamić z jego cierpieniem. Choć słowo „dlaczego?” nie padło nigdy na głos, ciążyło w naszych sercach.

W końcu mój przyjaciel się odezwał. „Bóg jest nadal suwerenny. Jest wiele rzeczy w życiu, których możemy nigdy nie zrozumieć, ale to nie jest ważne. Choć Bóg ma swoje cele w dopuszczaniu różnych zdarzeń, które nie mieszczą się w naszym zrozumieniu, musimy pamiętać, że On jest suwerenny, a my nie”.

Jego słowa były cennym przypomnieniem. We wszystkich okolicznościach, bez względu na to, jak tragiczne czy bolesne bywają, Bóg się nie zmienił. Nadal jest żywym, opiekuńczym i cudownym Panem, który nas kocha, odczuwa nasze brzemiona i wzywa nas, byśmy przyszedli do Niego po pocieszenie i pokój.

Najwłaściwszym pytaniem nie jest „dlaczego?”, lecz „kto?”. Kto nadal ma kontrolę, bez względu na trudne okoliczności? Kto chce, aby wszystkie rzeczy działały ku dobremu dla tych, którzy Go miłują? Trzymanie się pytania „dlaczego?” może doprowadzić nas do frustracji, zniechęcenia czy nawet rozgoryczenia, ale skupienie się na pytaniu „kto?” da nam pociechę wraz z pokojem i ukojeniem. Zachęci nas do szukania bliższej więzi z Tym, który ma zawsze w swoim sercu najlepsze dobro dla nas.